Nr 9 — 10 R. 1930 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK ROK XXV

KRONIKA DENTYSTYCZNA

ORGAN

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

O roli narządu zębowego w etjologji przewlekłych chorób septycznych.

Napisał

Dr. J. PEKER.

Z kliniki terapeutycznej Szpitala Kolei Węzłowej w Moskwie, zarządz. prof. S. Steryopuło, i Państwowego Instytutu stomatologji i odontologji, dyr prof. Jewdokimow.

Jeszcze stosunkowo niedawno zagadnienie o roli pierwotnych ognisk zakaźnych narządu zębowego było o tyle nowe, że pierwsze moje wystąpienie w obronie tegoż wzbudziło w szerokich kołach lekarskich wątpliwość, a często nawet niedowierzanie.

W ostatnich czasach widzimy w tym kierunku znaczny postęp. Literatura lekarska zyskała już wiele prac i monografij z różnych specjalności, omawiających rolę narządu zębowego, jako pierwszego ogniska zakaźnego.

Szczupły zakres pracy niniejszej nie pozwala na szersze omówienie tego ciekawego zagadnienia. Uważam jednak, że istota sprawy jest wszystkim mniej więcej znana; wobec tego, zanim przytoczę wyniki spostrzeżeń klinicznych, pozwolę sobie streścić niektóre monografje i prace.

Profesor Ilkiewicz, ginekolog, na podstawie ścisłych obserwacyj 3.928 przypadków zakażeń popołogowych doszedł do wniosku, że każda operacja jak również każde uszkodzenie może być nie tylko wrotami dla zakażenia, lecz może służyć jako locus minoris resistentiae dla każdej infekcji, istniejącej już w organiźmie. Jak z czyraków drobnoustrój może się roznosić po ustroju drogą krwiobiegu, tak również bakterje z zębów zgorzelinowych mogą takąż drogą wywołać zakażenie popołogowe.

Prof. Flerow, internista, podaje, że, po zaznajomieniu się ze znaczeniem narządu zębowego, zbadał rentgenologicznie korzenie zębów u pewnej chorej z długotrwajacym procesem septycznym o niewyraźnej etjologji i stwierdził utajone ogniska zapalne w okolicach wierzchołkowych; korzenie zostały usunięte. Wkrótce temperatura która wykazywała wysokie wahanie dobowe (od 36° do 39,4°), spadła do normy, a wysypka typu rumienia guzowatego (erythema nodosum) znikła. W ciagu 10 dni po usunięciu korzeni chora, bardzo osłabiona wskutek przewlekłej choroby, wypisała się ze szpitala w stanie zupełnie dobrym.

Dr. Tager w swojej monografji o wrzodzie dwunastnicy zaznacza, że w przebiegu tegoż doprowadzenie jamy ustnej do porządku ma pierwszorzędne znaczenie zarówno pod względem zapobiegawczym jak i leczniczym.

Prof. Spasokukocki, chirurg, badając wraz z dr. Szwabauerem latem r. 1925 chorych na reumatyzm w specjalnej lecznicy, był zdziwiony znaczną ilością chorych ze spróchniałemi zębami. Oczywiście, zaznacza, że przyczyną reumatyzmu u tych chorych były znacznie zniszczone zęby; nic więc dziwnego, że osoby te, pomimo wyleczenia reumatyzmu, już w pierwszym miesiącu ponownie zapadały. Prof. ten zaleca usunąć tym chorym źródło reinfekcji — chore zęby, wówczas odsetek nawrotów znacznie się zmniejszy.

Neuropatolog Lepine wzmiankuje o licznych przypadkach wyleczenia epilepsji po doprowadzeniu jamy ustnej do porządku. Możliwe jest, że infekcja z zęba wywołuje przekrwienie bierne mózgu, sprzyjające powstawaniu niedokrwienia (ischaemia) wskutek miejscowego zwężenia naczyń.

Oto — laryngolog Gordon w monografji „Migdałki podniebienne" udziela sporo miejsca omawianemu zagadnieniu i, powołując się na wypowiedzianą przeze mnie myśl o konieczności współpracy lekarzy różnych specjalności z odontologami w celu zbadania problematu zakażenia ustnego, uważa, że przedewszystkiem kontakt taki winien być nawiązany z laryngologami.

Prof. Noorden, terapeuta, porusza sprawę mylnie rozpoznawanych chorób przewodu pokarmowego i otrzewnej; zaznacza, że w wielu przypadkach ukrytych stanów zakaźnych w połączeniu z perjodyczną gorączką i wadliwem samopoczuciem, z pośrednim wpływem taksycznym na żołądek, jelita (biegunki anafilaktyczne), nerki, serce, układ naczyniowy, krew, nerwy obwodowe, stawy i t. p. udało się stwierdzić ogniska zakaźne na wierzchołkach korzeni zębów; wyleczenie nastąpiło po usunięciu tych ognisk. Autor zaznacza, że ten stwierdzony fakt nie jest dostatecznie wykorzystywany w celach rozpoznawczych i leczniczych, a w rezultacie dość często walka z przewlekłemi chorobami prowadzona jest nie radykalnie, lecz objawowo. W zakończeniu prof. Noorden podkreśla, że współpraca lekarzy różnych specjalności z odontologami niewątpliwie zapobiegłaby w wielu przypadkach stawianiu błędnych djagnoz i niewłaściwemu leczeniu.

Przytoczyłem pogląd jednego z najwybitniejszych klinicystów niemieckich wyłącznie dlatego, aby dowieść, że niemcy, t. j. ci, ze zdaniem których przyzwyczailiśmy się liczyć, zaczynają już rozpraszać sceptycyzm niektórych autorów. Pod tym względem zwracają na siebie uwagę wraz z dyskusją dwa referaty prof. Römer'a, wygłoszone w roku ubiegłym w T-wie Lekarskiem w Lipsku, dotyczące związku pomiędzy zakażeniem ustnem a częściowo infekcją zębową.

Wreszcie doświadczenia Precht'a, Gysi'ego i Proell'a, którzy pracowali przeszło rok u Rosenow'a w klinice Mayo, potwierdzone zostają wkrótce w Niemczech w drodze laboratoryjnej zgodnie z nauką amerykańską.

Już obecnie niemieckie kliniki chirurgiczne uważają za nader ważne dla celów profilaktycznych w okresie przedoperacyjnym za przykładem Ameryki wyleczyć zęby chorym, poddającym się operacji.

Zbyt dużo czasu zajęłoby wyszczególnienie prac, stwierdzających znaczenie narządu zębowego w etjologji wielu chorób zakaźnych; nie mogę jednak ominąć milczenie sprawozdań o endocarditis lenta, przytoczonych przez prof. Zimnickiego i prof. Strażesko na IX Zjeździe lekarzy w Moskwie, którzy na podstawach moich wspólnych z prof. Steryopuło obserwacji uważają za możliwe powstawanie różnych chorób o charakterze toksycznym, septycznym i septyczno-ropnicowym wskutek ukrytych ognisk w narządzie zębowym.

Przypadek I. Chory, lat 31, przyjęty został do szpitala na oddział oczny; stwierdzono: cataracta membranacea traumatica lewego oka; kataraktę usunięto. Posiew, wzięty przed operacją ze spojówki, drobnoustrojów chorobotwórczych nie wykrył; chory opuścił szpital; później przybył do szpitala ponownie z objawami zapalenia tęczówki i ciałka rzęskowego (iridocyclitis), Zastosowano leczenie proteinowe, miejscowo skopolaminę z kokainą; objawy osłabły; chory na własne żądanie opuścił szpital. W późniejszem trwaniu choroby zapalenie wraz z ropniakiem komórki przedniej oka (hypopyon) powtarzały się 3-krotnie; chory zauważył obrzęk szczęki z lewej strony; z tego powodu zwrócił się do lekarza-dentysty; kiedy ostre objawy ucichły, stwierdzono rozrzedzenie wielkości grochu w okolicy lewego górnego kła i mniejsze — lewego bocznego siekacza; ze strony lewego oka: szczelina oka mniejsza, niż prawego, powieka górna opuszczona. Wykonano rezekcję wierzchołków korzeni: lewego górnego bocznego siekacza i kła. Na wierzchołkach korzeni wykryto ziarniniaki; posiew z tych dał czystą kulturę paciorkowców. Po rezekcji nastąpiło pogorszenie ze strony oka, lecz następnego dnia wszelkie objawy znikły.

Podany przypadek wznawiającego się zapalenia oka niewątpliwie wywołany był przyczyną endogenną. Narówni z przypadkami pochodzenia syfilitycznego zdarzają się przypadki o charakterze reumatycznem, gruźliczem i infekcyjno-ropnym.

Przypadek II. Chora S., lat 37, przyjęta do kliniki, narzekała na ostre bóle w stawach górnych i dolnych kończyn z zaczerwienieniem i obrzękami tych stawów, jak również z często wysoką gorączką. Choruje od 1923 r. Choroba powstała nagle. Anginy nie miała. W ciągu 2½ m. w r. 1923 była leczona w klinice, gdyż cierpiała na ostry reumatyzm stawowy. Po 14 injekcjach kazeiny, masażach i innych zabiegach wypisała się z kliniki ze znaczną poprawą. Wkrótce znów wystąpiły bóle: wiosną i jesienią 1924 r. nawroty silniejszych bólów w stawach, temperatura do 40°. Zaostrzone bóle były i w 1925 r.; chora leczyła się w domu przez cały ten czas. W październiku 1925 r. leczono wannami (13 kąpieli), poprawy nie było. Wkrótce znów przyjęto chorą do kliniki na oddział teraupeutyczny. Obraz kliniczny: nasilenie objawów infekcyjnego gośćca stawowego; zrobiono 4 injekcje kazeiny i jedną mleka; na chore stawy ciepło i wcieranie ol. hyoscyami - chloroformii - methylsalycylici, do wewnątrz salicyl. Bóle w stawach w tym okresie bądź się spotęgowały, bądź zmniejszały,

miały charakter wędrujący, obejmowały najdrobniejsze stawy i rozprzestrzeniały się na klatkę piersiową, wyrostek mieczykowaty, obojczyk, dolną szczękę, kręgi szyjowe, na klatkę piersiową i t. p. Chora nie mogła wskutek bólu przeżuwać pokarmów, to znów nie mogła poruszać szyją lub zgiąć pleców. Temperatura nie wskazywała na zmniejszenie się nasilenia choroby. Przypuszczenia nasze były skierowane w kierunku obecności zakażenia ogniskowego, podtrzymującego polyarthritis.

Z naukowego punktu widzenia o ogniskach zakaźnych można było przyjąć za takie ognisko, podsycające ten proces chorobowy: chroniczne zapalenie macicy, zapalenie obu uszu oraz chroniczny proces ropny w szczękach.

Wobec tego, że chorej dokuczały korzenie zębów, skupiono uwagę na ognisko zakaźne w szczękach.

Odrzuciwszy środki wewnętrzne: salicyli i kazeinę, które nie dawały żadnych pomyślnych wyników, usunięto stopniowo wszystkie korzenie. Po pierwszej i ostatniej ekstrakcji tych korzeni, które dawały na rentgenogramie zaciemnienie przy wierzchołkach, nastąpiła reakcja ze strony temperatury i zaostrzenie się procesu chorobowego w stawach. Po ostatniej ekstrakcji nastąpiło chwilowe zaostrzenie się ropnego zapalenia prawego ucha z obfitszem wydzielaniem ropy. Gruczoły chłonne znacznie powiększone i bolesne. Po krótkotrwałej zmianie temperatury, nastąpiło mniej więcej długotrwałe wahanie, które po każdej ekstrakcji zbliżało się coraz bardziej do normy.

Wykluczając okres menstruacji, podczas którego temperatura się podniosła, i choroba się zaostrzyła, po ostatniej ekstrakcji temperatura doszła do normy. Bóle w stawach zupełnie ustąpiły; należało więc przypuszczać, że choroba wygasła. Ciekawy fakt zauważył laryngolog, dr. Oznoliszczew, podczas przebiegu omawianej choroby: chora miała chroniczny ropień w obu uszach środkowych ze znacznem uszkodzeniem błony bębenkowej. Proces trwał długo i od czasu do czasu zaostrzał się ze skłonnościami do gojenia. Ostatnio w związku z wykonanemi ekstrakcjami zębów zaostrzenia powtarzały się rzadziej i wydzieliny nie zauważono, defekty zabliźniły się i proces ropny uszu należało uważać za zakończony. Lekarz ten zaznacza, że ropociek w uszach był wynikiem również podsycany infekcją z jamy ustnej drogą przenikania zakażenia przez trąbę Eustachjusza, tem bardziej, że stwierdzono u chorej w nosie obrzęk muszli i utrudnione oddychanie nosem.

W literaturze lekarskiej dawno już wskazywano na możliwość powstawania spraw zapalnych, wywoływanych czynnikami chorobotwórczemi, pochodzącemi z jamy ustnej. Powyższy przypadek jeszcze raz potwierdza słuszność tego dowodzenia.

Przypadek III. Również dotyczy artretyzmu pochodzenia septycznego u chorej G., który trwał od 1918 roku do 1925. Usunięcie wszystkich korzeni było o tyle świetną terapją, że przerwało dalszy proces chorobowy. Wskutek prezwlekłej choroby powstało zesztywnienie stawu biodrowo-miednicowego, a jednak poryarthritis nawrotów nie wykazywał.

Specjalnie podkreślam związek, zachodzący pomiędzy pierwotnemi ogniskami zębowemi a nawrotami zakaźnemi artretyzmu, ponieważ za-

gadnienie to jest obecnie najbardziej aktualne. Setki tysięcy chorych, cierpiących na stawy, nadają tej chorobie charakter socjalny. Zagranicą odbywają się specjalne zjazdy międzynarodowe, poświęcone walce z chorobami stawów. W Londynie towarzystwa ubezpieczeniowe urządzają specjalne kliniki dla leczenia i badania podostrych i przewlekłych form tej choroby. W tym czasie należy właśnie podnieść głos i przypomnieć o zębach, jako o niewątpliwych gniazdach, produkujących jakąś specyficzną infekcję.

Częstość poszczególnych pierwotnych ognisk w/g Billings'a:

Migdałki	336
Zęby	136
Jamy oboczne nosa . .	12
Oskrzele	5
Macica i jajniki	12
Organa moczopłciowe: gruczoł krokowy i układ moczo-płciowy	24
Ucho środkowe . . .	7

Powyższe dane liczbowe odnośnie do pierwotnych ognisk podczas 10-cio letnich badań nad etjologją chorób stawów są dowodem słuszności mojego poglądu.

Na podstawie wyżej wyłuszczonego i przytoczonej literatury należy mieć na względzie, że:

1. Usunięcie intoksykacji z jamy ustnej (ropnych i rozpadłych ciał) ma wielkie znaczenie dla ustroju w dążeniu tegoż do wyzdrowienia.

2. Wchłanianie białka (produktów rozpadu tkanek, skrzepów krwi, ropy i t. p.), mające związek z usunięciem korzeni, może być uważane za swoistą terapję białkową, wywołującą biologiczne podrażnienie wtórnego ogniska zapalnego. Powołuję się na wskazaną przez nas i przez zachodnio-europejskich oraz amerykańskich autorów reakcję ogniskową, ogólną i ciepłotową, która często występowała tuż po ekstrakcji zębów.

3. Przenikanie zarazków chorobotwórczych z narządu zębowego może pociągnąć na sobą różne następstwa, w zależności od swoistości, żywotności zarazka, składników infekcyjnych, również od odporności ustroju i narządów.

4. W przypadkach, podobnych do podanych przez nas, jedynie zębolecznictwo może być tą jedyną terapją, które uwolni chorego od przeciągającej się choroby.

Na zakończenie znów powtórzę to, co niejednokrotnie wraz z prof. Steryopuło wypowiedziałem, że zagadnienie dotyczące znaczenia narządu zębowego w etjologji przewlekłych zachorzeń jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia, wymagającem najdokładniejszych badań w najbliższym czasie w instytucjach naukowych i lekarskich.

Dział streszczeń.

B a ł ł a b a n K. dr. (Warszawa). **Zależność chorób oczu od chorób zębów** (z kliniki ocznej Uniw. Warszawskiego; kierownik doc. dr. Melanowski H.; p. Nowiny Lek. 13.1930 r.).

Że zęby mogą wywołać różne cierpienia oczne, znane to jest od blisko 100 lat. Mało jednak na fakt ten zwracano uwagi. Autor na podstawie ogłoszonych i obserwowanych przez siebie przypadków przedstawia związek pomiędzy cierpieniami zębów a oczu.

Jak wiemy, dolna ściana oczodołu odpowiada górnej ścianie kości szczękowej. O ile zewnętrzna dolna ściana oczodołu jest silna wskutek wyrostka kości jarzmowej, o tyle wewnętrzna ściana oczodołu jest znacznie słabsza, tworzą ją bowiem delikatne kostki: kość łzowa, sitowa i przednia część kości klinowej.

Drobne kanaliki kostne, które niekiedy łączą zębodoły szczęki górnej z zatoką szczękową i dalej przebiegają do oczodołu, tworzą świetną pośrednią drogę od zęba do oka. Pośrednia droga wiedzie też przez nos, jako też przez otwory sitowe i przewód nosowo - łzowy. Nierzadko spotykamy bezpośrednio kanaliki kostne, idące od zębodołów górnych trzonowców poprzez kość szczękową wprost do oczodołu i przewodu nosowołzowego.

Ścisły także związek między okiem, oczodołem a kością szczękową górną istnieje w układach tętniczym, żylnym i chłonnym.

I tak tętnica oczna, która w czaszce wypływa z tętnicy szyjnej wewnętrznej, przechodzi przez otwór wzrokowy do oczodołu, skąd wysyła wiele gałązek do mięśni ocznych, zatok nosowych i do szczęki. Mamy tu liczne połączenia między gałązkami tętnicy ocznej a gałązkami tętnicy szczękowej, szczególnie z tętnicą podoczodołową.

Jeszcze ściślejszy związek istnieje w układzie żylnym, gdzie do żyły ocznej dolnej spływa krew z żył twarzy, nosa i zatoki szczękowej. Liczne żyły szczękowe mają bezpośredni związek z żyłami oczodołu przez żyłę oczną i żyłę twarzową przednią. Tu spotykamy także liczne połączenia, które mogą procesy zapalne przenieść z twarzy, zębów, szczęki i jamy nosowej do oczodołu.

Naczynia chłonne oka, oczodołu i szczęki zbierają się w gruczole przyusznym.

Co się tyczy układu nerwowego, to odgrywają tu ważną rolę nerw twarzowy, a jeszcze większą — części czuciowe nerwu trójdzielnego, które spotykają się w zwoju półksiężycowatym, wreszcie nerw współczulny, który zaopatruje liczne naczynia oka, oczodołu, błony śluzowej ust i nosa, jako też zatoki nosowe i szczękowe.

Tak przedstawiają się drogi, któremi procesy zapalne zębów mogą iść do oczodołu i oka.

Opierając się na tem, możemy wszystkie cierpienia oczu, powstałe wskutek chorób zębów, podzielić na d w i e grupy.

Do p i e r w s z e j grupy należą choroby oczu, powstałe per continuitatem, t. j. jeśli proces zapalny szerzy się drogą tkanek albo wzdłuż

nerwów i naczyń chłonnych tkanki. Tu spotykamy się najczęściej ze stanami zapalnemi części miękkich, otaczających oko, jak z obrzękiem i ropniem powiek, z przetokami wewnętrznych i zewnętrznych kątów oczodołu, z ropowicą oczodołu i z zakrzepem zatoki jamistej. Wszystkie te stany wywołać mogą zapalenie spojówek, a idąc dalej zapalenie rogówki, jagodówki, siatkówki i nerwu wzrokowego.

D o d r u g i e j grupy należą choroby oka, powstałe pośrednio i to albo drogą przerzutów, co zdarza się bardzo rzadko, albo drogą odruchową, t. j. drogą podniety nerwowej, wychodzącej z zepsutego zęba. Tu spotykamy się z odruchowemi zaburzeniami nerwów trójdzielnego, współczulnego, twarzowego i ocznego, jako to z porażeniami akomodacji i nerwów ocznych, z upośledzeniem wzroku i ślepotą, z mroczkami i kołami tęczowemi, ze światłowstrętem, z nerwobólami i ponad- i podoczodołowemi, ze skurczem, drganiem i mruganiem powiek, wreszcie z odruchowemi cierpieniami naczyń, jako też z jaskrą.

Jak widzimy, dosyć szerokie pole obejmują w okulistyce choroby zębów. Sprawą tą zajmowano się już dawno, jednak w literaturze znajdujemy dość znaczną lukę aż do czasów powojennych, gdy lekarze amerykańscy coraz częściej zaczynają zwracać uwagę na zależność cierpień oka od chorób zębów. Dzięki też im, sprawą tą zaczęto się więcej interesować i zwracać uwagę na choroby jamy ustnej.

Bodaj że po raz pierwszy w r. 1851 Ks. Gałęzowski w pracy swojej: „O jasnej ślepocie od zepsutego zęba" zwraca uwagę na zależność chorób oczu od chorób zębów. W r. 1866 Zehender, a w dwa lata później Schmidt-Ripler i Redard opisują już przypadki zapalenia rogówki i tęczówki, porażenia akomodacji i mięśni, przypadek ślepoty, a nawet jaskry. W r. 1876 Samelsohn wspomina o zapaleniu okostnej oczodołu, które spowodowało ślepotę. Z Polaków Wicherkiewicz pisze w r. 1881 o wpływie chorób zębów na cierpienia oczne, a uczeń jego Langie (1899) opisuje przypadek zapalenia miąższowego rogówki, wyleczony po usunięciu zepsutego zęba. Dopiero jednak Feuer w r. 1892 zestawia przyczyny, powodujące cierpienia oczu, i dzieli je na 2 grupy. Już wtenczas do pierwszej grupy zalicza choroby oka, powstałe per continuitatem. Grupę tę dzieli na dwie podgrupy, na t. zw. cierpienia oczu zapalne i czynnościowe. Do grupy drugiej zalicza cierpienia oczu, spowodowane jakimś odruchem, wychodzącym z zepsutego zęba.

Z czasów nowszych liczni lekarze amerykańscy zwracają uwagę na zbawienny wpływ usuwania chorych zębów w różnych cierpieniach ocznych. John Dunn (1923) ogłasza, że w 24 godzin po usunięciu otrzymywał znaczną poprawę chorego oka. Clarence Porter Jones (1923) opisuje przypadek zapalenia miąższowego rogówki u 16-letniego chłopca, u którego po usunięciu 9 zepsutych zębów w 48 godzin nastąpiła poprawa, a w 8 miesięcy obie rogówki były przezroczyste i wzrok prawidłowy; w miazdze zębów znalazł on streptococcus haemolyticus. Maxvel Longdon (1923) przytacza przypadki zapalenia nerwów pozagałkowych, wyleczonych usunięciem zębów. Leighton (1923) opisuje przypadek obrzęku tarczy u 6-letniego chłopca, gdzie po usunięciu 7 zepsutych zębów stan w ciągu kilku miesięcy poprawił się, a wzrok powrócił. Zaleca on też używać szczepionek samorodnych. Uważa, że proces zapalny idzie albo przez kość,

albo przez okostną oczodołu, albo przez naczynia krwionośne, albo przez naczynia chłonne. Benedict (1920) szczepił królikom kulturę z miazgi zębowej i otrzymywał w ciągu kilku godzin krwotoczne zapalenie tęczówki. Tak samo Rozenow (1927), szczepiąc królikom kulturę z miazgi zębowej, otrzymywał zapalenie tęczówki, jagodówki, siatkówki, nerwu wzrokowego, a nawet zapalenie brzegów powiek. Pisze też dość obszernie w sprawie stosunku chorób ocznych do zębów Schweinitz, Fromaget (1924) i Perrin (1926). Oddzielną monografję o zależności cierpień oka od chorób zębów ogłosił w 1924 roku Lewinsohn. Hensen (1924) twierdzi, że zakażenie zęba idzie drogą odruchową przez nerw trójdzielny, albo drogą zakrzepowego zakażenia żył. Bach (1927) sadzi, że ognisko zapalne jest w samych zębach i tam wytwarza truciznę. Badając mocz i krew, znajdował wzmożony indykan. Pereira (1927) opisuje aż 40 własnych przypadków, po większej części wyleczonych po usunięciu zębów. Magnuso (1928) uważa, że przyczyna chorób oczu jest natury czynnościowej albo anatomicznej. Twierdzi, że po usunięciu chorego zęba rokowanie jest dobre. Woltischeff (1928) podaje dwa przypadki krwiotocznego zapalenia siatkówki, które po usunięciu zębów wyleczył. W ostatnich czasach Klaczko (1929) wskazuje w swojej monografji na dobre wyniki po usunięciu chorych zębów.

Autor opisuje 5 przypadków chorób oczu, spowodowanych chorobami zębów.

Przypadek I-szy (doc. Melanowskiego): S. S., lat 30. Rozpoznanie: iritis subacuta sinistra. Od miesiąca choruje na zapalenie tęczówki lewego oka. Otrzymywał zastrzyki mleka domięśniowo i alival doustnie prócz leczenia atropiną i okładami. Oko przekrwione, nastrzyk rzęskowy i lekkie bóle. 27.III.1929 r. usunięto mu 9 zepsutych pni zębów z górnej szczęki, i od tego czasu zaczęła się nagła i decydująca poprawa. 5.IV.1929 r.: oko lewe blade, źrenica po atropinie szeroka 6 mm, większych śladów po zrostach nie widać; dno oka widać dobrze.

Przypadek II-gi (doc. Melanowskiego). W. H., lat 32, od 2.XII.29 r. choruje na uporczywe i przewlekłe zapalenie spojówek i krawędzi powiek, które bolą i czerwienieją, jako też często sklejają się; krawędzie powiek przekrwione, zgrubiałe, spojówki przekrwione, aksamitowate. Leczono kroplami i maścią, jako też lapisowano. Zapisano szkła z powodu niezborności krótkowzrocznej, lecz bez skutku. Dnia 10.IV.1930 r. usunięto ząb, poczem przebito otwór w zębodole do jamy szczękowej; odtąd stan w ciągu tygodnia uległ zupełnej poprawie.

Przypadek III-ci (dr. Neumanna). D. E., lat 45, od 2 lat cierpi na owrzodzenie obu rogówek. Przed rokiem była operowana. Stan rogówek nie poprawił się. 20.X.1929 r.: nieznaczny nastrzyk rzęskowy, dookoła rogówek widać wszczepione płatki śluzówki z ust (stan po operacji); na rogówce oka prawego w dolnej części plama szarobiaława, pokryta lśniącym nabłonkiem; bliżej środka owrzodzenie rogówki około 1 $\times$ 2 mm; na rogówce oka lewego stan podobny; owrzodzenie 2 $\times$ 2 mm o brzegach nieznacznie nacieczonych. Przez dwa miesiące była leczona maścią xeroformową i naświetlaniami lampą Birch - Hirschfelda, lecz bezskutecznie. Pod koniec listopada usunięto w kilku seansach przeszło 20 pni po zębach.

Leczono dalej w ten sam sposób; w ciągu miesiąca wrzody obu rogówek zagoiły się.

Przypadek IV-ty. R. S., lat 16, zgłosił się do kliniki, narzekając, że od 4 dni zaczął go boleć ząb, a dnia następnego spuchła mu lewa strona twarzy i oko; temp. 39. Badanie wykazało zepsuty 2 trzonowiec; obrzęk powieki i twarzy po stronie lewej i wytrzeszcz gałki lewej; na dnie lewego oka przekrwienie tarczy; wzrok 5/6. Rentgen wykazał zajęcie zatoki szczękowej i sitowej lewej. Wykonano natychmiast operację oczyszczenia zatoki sitowej i szczękowej; usunięto zepsuty trzonowiec, poczem przebito otwór w zębodole do jamy szczękowej. Po 2 tygodniach chory wypisany. Wzrok 5/5. Dno oka bez zmian.

Przypadek ten wskazuje jasno drogę, którą szedł proces zapalny z zęba przez jamę szczękową do oczodołu. Jest to wybitna droga per continuitatem.

Przypadek V-ty. W. G., 36 lat, mężatka, bezdzietna, budowy prawidłowej, odżywiania dobrego, nigdy przedtem nie chorowała; zgłosiła się do kliniki dnia 19.IX.1929 r. narzekając, że od 4 tygodni boli ją prawe oko. Z początku oko było zaczerwienione i łzawiło. Leczyła się przygodnie na prowincji kroplami i maścią. Polepszenia nie było; oko coraz więcej bolało, powieki opuchły; zaczęła gorzej widzieć. Stan obecny: lewe oko bez zmian, dno oka bez zmian. Prawe oko oddziaływa leniwo na światło i zbieżność. Powieki, szczególnie górne, obrzękłe, zaczerwienione i opadnięte; silne łzawienie i światłowstręt; spojówka powiekowa i gałkowa przekrwione, brzeg rogówki nieco obrzękły; wrażliwość rogówki znacznie zmniejszona; w rogówce, w samym jej środku, naciek prawie okrągły, mętny o brzegach wałowatych, cały białoszarawy; tęczówka zielonkowata; dna oka nie widać; kanał nosowo-łzowy drożny; odczyn Wassermanna i Pirqueta ujemny; w moczu nic szczególnego. Wyraźny obraz krążkowatego zapalenia rogówki. Nazajutrz, t. j. 21.IX. źrenica rozszerzyła się do 3 mm. Dnia 26.IX.: oko mniej przekrwione; naciek zdaje się oczyszczać; bóle głowy i oka mniejsze. Stan ten utrzymywał się do dnia 1.X., w którym to dniu wystąpiły silne bóle głowy i oka. Oko przekrwione, na dotyk bolesne; chora nie może oka otworzyć; naciek szary, brudny, tęczówka odbarwiona, obrzmiała, widać w niej rozszerzone naczynia i punkciki krwi; na dnie komory ropa na 1,5 mm. Dnia 17.X.: chora narzeka na ból zęba. Stwierdzono, że prawy górny ząb mądrości jest zepsuty. Na drugi dzień skierowano chorą do dentysty, celem usunięcia zepsutego zęba. Dentysta jednak odmówił usunięcia zęba przez wzgląd na chore oko. Dopiero na wyraźne pisemne żądanie autora ząb usunięto dnia 20.X. Następnego dnia nastąpiła wprost nagła poprawa. Bóle głowy i oka ustąpiły, nastrzyk rzęskowy zmniejszył się, chora może otwierać oko. Dnia 26.X.: spojówki blade, obrzęk tęczówki i ropa z przedniej komory znikły; chora otwiera powieki, rozpoznaje przedmioty, światłowstręt nieznaczny, łzawienie małe. Dnia 31.X.: naciek staje się coraz cieńszy, szczególniej w środku, tak że przez jego środek można z trudnością zobaczyć dno oka. Dnia 6.X.: oko nie boli, spokojne. Dnia 9.XII.: wszelkie objawy zapalne ustąpiły.

W ten sposób leczono chorą do dnia 23.XII., w którym to dniu chora wypisała się.

W przypadku tym przyczyna tkwiła w chorym zębie, po usunięciu którego choroba oka cofnęła się w sposób nagły, pomimo, iż przedtem leczono energicznie różnemi sposobami bez skutku. Sprawa jest całkiem jasna, że od zęba pochodził cały proces, który drogą gałązek nerwu trójdzielnego przedostał się do oka i wywołał krwotoczne zapalenie tęczówki, podobne do tych, jakie doświadczeniami swojemi na królikach stwierdzili Benedict i Rozenow.

Prócz tego nie jest wykluczona bezpośrednia droga nerwowa zapalenia, dzięki której proces zapalny, poczynający się od zakończeń nerwów czuciowych rogówki, mógł przenieść się wgłąb i spowodować uporczywe, długotrwałe nacieki w głębszych warstwach rogówki. Dopiero po usunięciu ogniska zapalnego, sączącego stale jad do tkanki rogówki, mogło się zacząć cofanie procesu zapalnego i wyleczenie.

Autor, opisując powyższe 5 przypadków, nie chce ich wyolbrzymiać i uogólniać, sądzi jednak, iż należy zwracać większą uwagę na choroby jamy ustnej, jako to na migdałki i zęby, które w pewnych, choć może nielicznych przypadkach, mogą wywoływać choroby oczu.

Odgłosy.

I.

Z codziennej młócki „politycznej" w naszym światku dentystycznym.

Polska, jak wiadomo, w okresie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu znalazła się w fazie gorączki o ostrych objawach politykomanji. Sytuacja była chaotyczna, za którą ponosi odpowiedzialność rozwinięta do ostatecznych granic partyjność polityczna różnej barwy.

W organie ściśle zawodowym, który nigdy nie poruszał żadnych spraw politycznych, rzecz prosta, nie miejsce na omówienie szkody, jaką ponosi Państwo i społeczeństwo wskutek zawziętej walki, która ostatnio stała się bezwzględną i jak twór złośliwy poważnie toczy organizm odradzającego się w ciężkich warunkach Państwa. Panowanie jednej partji politycznej nad drugą stało się hasłem bezrozumnej orgji, w której uwydatnia się samolubstwo i pycha jednostek wcale niezasłużonych. W tej kakofonji politycznej właśnie zawzięcie nieraz występują jednostki pod szyldem obrony demokratyzmu, nie posiadając żadnego rozumu politycznego, wysuwają siebie na arenę publiczną, gdy natomiast nigdy przedtem za czasów zaborczych, nie brały żadnego udziału w życiu politycznem. Tę dawną swoją nieobecność pozorują one swoją niezwykłą ruchliwością wszędzie tam, gdzie można wyzyskać odpowiednią konjunkturę na rzecz swej urojonej powagi i ambicji.

Tego rodzaju rzekomych działaczy, politykomanjaków, spotykamy również w niektórych organizacjach zawodowych, starających się swój wpływ niemal po dyktatorsku narzucać na tych, którzy pracę korporacyjną pojmują realnie, niezależnie od wpływów partyjnych, nie pozwalają się ogłuszyć i ogłupić pozorną wyższością zasług, gdy istotnie zlecenia partyjne, obejmujące walki z tym lub innym przeciwnikiem politycznym, są tu

na pierwszym planie. A wiadomo z doświadczenia, iż ta partyjność rodzi dezorganizację, która utrudnia spokojny rozwój życia zbiorowego, powoduje zamęt i zacietrzewienie w bezpłodnych sporach pomiędzy przedstawicielami jednej organizacji. Nic dziwnego, iż dobrze myślące jednostki zrzekają się chętnej pracy w tych bezmyślnych sporach, w tej akcji komedjanckiej różnych kategoryj egoistów, szastających różnorodnemi terminami, uogólniając fakty, znane wszędzie, we wszystkich sferach naszego społeczeństwa.

To też widzimy, że organizacje, którym ze względu na swoją rolę i przeznaczenie nie wolno uprawiać żadnej polityki, ani też agitacji, ulegają ludziom, wrzeszczącym o hasłach górnolotnych, o obronie praw i spraw, do której akcji bynajmniej nie są zdolni.

Gdy zwrócimy uwagę na poprzednie Sejmy, stwierdzić możemy, że poważny świat lekarski zawsze dążył do wprowadzenia do Sejmu przedstawicieli medycyny, którzy mogliby brać żywy udział w sprawach, traktujących o zdrowiu publicznem i z tem związanemi sprawami, a więc z ustawodawstwem, walką z partactwem lekarskim, organizacją pomocy lekarskiej i t. d. i t. d.

Niektórzy posłowie-lekarze brali udział w Komisji Zdrowia, która to rozpotrywała przedłożone przez Rząd akty, w celu zatwierdzenia w drodze ustawodawczej. Ten nieliczny udział lekarzy niezawsze mógł zdecydować w sensie pozytywnym w tym stopniu, jak tego wymagał współczesny rozwój nauki.

Dr. Janusz Brzoza (Warszawa), omawiając poruszoną sprawę na łamach „Lekarza Polskiego" (Nr. 10.1930 r.) między innemi zaznacza:

Dzisiejsza struktura społeczna, organizacja współżycia obywateli, narodowa i państwowa, konieczność wielkiego wysiłku, w celu utrzymania się przy życiu wobec brutalnego prawa walki o byt narodów, stworzyła warunki, wśród których lekarz-higjenista pierwszorzędną rolę odgrywać musi w życiu państwowo-społecznem. Niema dziś tej dziedziny życia, w której nie byłby konieczny głos lekarza-higjenisty, mającego obowiązek czuwania nad najobszerniej pojętem bezpieczeństwem zdrowia i życia obywateli i stworzeniem odpowiednich warunków dla rozwoju sił fizycznych.

Powstała więc konieczność poparcia każdej akcji, zmierzającej do wprowadzenia do Sejmu higjenistów-lekarzy w jak największej liczbie.

Doświadczenie lat ubiegłych stwierdziło jednak, że lekarze, którzy wchodzili do Semu z list partyj wyborczych, w znacznej swej większości przestali być lekarzami, a stali się zawodowymi politykami. Zajmowali niektórzy z nich nawet i wybitne stanowisko w życiu politycznem, ale nie zajmowali się zupełnie sprawami zdrowia publicznego, ani tem bardziej sprawami zawodowemi lekarskiemi. Byli to politycy.

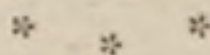
Zainteresowanie nielicznej grupki lekarzy-posłów, nie zajmujących wybitnych miejsc w życiu politycznem kraju, z reguły nie wykraczało poza ramy przedłożeń rządowych i doraźnych interwencyj. Próba stworzenia międzypartyjnego Koła lekarskiego poselskiego skończyła się niepowodzeniem. Lekarze-posłowie nie poczuwali się do obowiązku utrzymywania ścisłego kontaktu z organizacjami lekarskiemi, niektórzy z nich

słuchać nie chcieli o nawiązaniu choćby najsłabszych nici ze stanem lekarskim, którego członkami przecież być nie przestali. Gorzej nawet, bo tytułami doktorskiemi pokrywali uchwały politycznej natury, godzące w interesy zdrowia publicznego i zawodowe lekarskie. Na wielu, wielu zebraniach lekarskich dawano otwarcie wyraz żalowi, że mamy w Sejmie polityków z wykształceniem lekarskiem, ale nie mamy posłów lekarzy-higjenistów...

Jak widzimy z ogłoszonych list do Sejmu obecnego kandydowało niewielu stosunkowo lekarzy, wśród których nie widzieliśmy wybitnych sił w świecie lekarskim (o nielicznych jednostkach nie mówimy).

Stosunkowo nieliczna liczba wystawionych lekarzy dowodzi właśnie, iż przy wystawieniu na liście tego lub innego kandydata z pośród lekarzy przedewszystkiem partje liczyły się z warunkami politycznemi; wystawiono ich jako członków tego lub innego ugrupowania politycznego, tym więc i ich decyzjom mają oni się podporządkowywać.

Pokrywanie więc tytułami lekarskiemi roboty politycznej w Sejmie różnych partyjników, czyli uchwał partyj, nie na wiele przydać się może ani społeczeństwu, ani też służyć może sprawie rozwiązywań zagadnień medycyny społecznej i obronie usprawiedliwionych ze stanowiska państwowego postulatów zawodowych lekarskich.



Szare naogół dzieje dentystyki polskiej mają kilka stronic barwnych. Jeżeli zatrzymamy się na r. 1906, kiedy to po 30-tu latach bezowocnych starań, jak o tem swego czasu zaznaczył zmarły kolega Władysław Zieliński na zebraniach w redakcji „Przeglądu Dentystycznego" dra Dzierżawskiego, w Warszawie, udało się niżej podpisanemu przy poparciu kilku kolegów oraz redaktora ś. p. dra Dzierżawskiego powołać do życia p i e r w s z e w Polsce (w b. Zaborze Rosyjskim) Zrzeszenie dentystyczne p. n. Towarzystwo Odontologiczne Warszawskie, w naszem życiu zawodowem nastała nowa era. Toć po 30-tu latach niedozwolonej wspólnej pracy zawodowej, niedozwolonego wspólnego porozumiewania się, koledzy bez różnicy wyznania, bez względu na poglądy polityczne, mogli zasiadać do wspólnej biesiady, rozprawiać o swoich bolączkach zawodowych, dzielić się wspólnem dobrem i złem, czynić starania o podniesienie poziomu ówczesnego nauczania dentystycznego, scementować się, stworzyć, słowem, jedną rodzinę zawodową, do której garnęli się wszyscy, kto pragnął wiedzy.

I rzeczywiście. Należenie do nowopowstałego Towarzystwa Odontologicznego, które odrazu liczyło kilkudziesięciu członków, poważniejszych kolegów, uważane było za zaszczyt. Powaga instytucji zasłynęła w społeczeństwie polskiem. Co więcej — władza rosyjska również liczyła się z powagą instytucji zawodowej; aczkolwiek trudno, jednak można było pomyślnie imieniem Towarzystwa załatwiać różne sprawy w dziedzinie naszego zawodu (niżej podpisany, jako długoletni sekretarz i częsty delegat do różnych instytucyj rządowych, sprawy te dobrze pamięta; p. księga protokółów T-wa, znajdująca się w redakcji w części pozostałego archiwum). Pomimo, iż każda placówka polska, również nowopowstałe ogni-

sko dentystyczne, była solą w oczach biurokratów rosyjskich, jednak od czasu do czasu zwracali się oni do tegoż T-wa w różnych sprawach (rzeczoznawstwa sądowego, delegacji do instytucyj społecznych i filantropijnych i t. d.).

Przyszła historja dentystyki polskiej, na którą, jak się zdaje, długo jeszcze czekać będziemy, należycie i zasłużenie oceni owe błogie lata, kiedy to Towarzystwo Odontologiczne w Warszawie łączyło w sobie wszystko i wszystkich bez różnicy kształtu nosa, włosów i t. p. dla dobra dentystyki polskiej, nie zaglądając nikomu do duszy!

Mówiąc „wszystkich", mamy na względzie również i tych, którzy pomimo, iż przybyli do Polski w różnych okresach czasu, czuli się Polakami i brali udział z pewnem nawet poświęceniem we wszelkich akcjach dla dobra kraju i dentystyki polskiej.

Towarzystwo Odontologiczne pomyślnie się rozwijało w ciągu szeregu lat. Gdyby nie niedołężne ręce ludzi obojętnych, którzy zniszczyli je wkrótce po wojnie polsko-bolszewickiej, obchodzilibyśmy w r. b. dwudziestopięciolecie p i e r w s z e j polskiej placówki dentystycznej.

Lata 1918 i następne zapoczątkowały okres namiętnego tworzenia związków „zawodowych", kiedy to wszelkie istoty żywe uważały za konieczne zrzeszyć się i to bezwarunkowo w z w i ą z k i z a w o d o w e.

Tworzyły się związki „zawodowe", trzeba-nie-trzeba, jeden za drugim. T-wo Odontologiczne jako już niemodne, odsunięto. Zmarnowano naukę, dosyć poważną bibljotekę, zaprzepaszczono dosyć kosztowny inwentarz i muzeum, za które odpowiedzialny jest (dotychczas) ostatni zarząd, bowiem nie przeprowadzono w myśl prawa (statutu) ostatecznej likwidacji.

Nastąpił okres wybujałego szowinizmu. Powstała choroba prezesomanja. Pewne jednostki o wybujałej manji wielkości skorzystały z chwilowego zatargu pomiędzy dwoma kolegami, jaki powstał w T-wie Odontologicznem, wprowadziły do biegu spraw modną wówczas sprawę „ideową" poutworzyły „państewka" i wśród swoich popleczników zaczęły panować na tych „modnych" placówkach.

Polska więc stworzyła „ideowe" placówki zawodowo-dentystyczne, odosobnione, dokonała pewnego wyjątku, które to zjawisko nie jest znane na całym świecie.

To odosobnienie podtrzymywane jest przedewszystkiem w środowiskach osób małoorjentujących się, łatwo podatnych, uległych, bezwolnych, b. mało lub wcale nieorjentujących się w sprawach dentystyki polskiej.

Osoby, które rej wodzą w odpowiednich środowiskach i ich poplecznicy, tworząc ideowo-osobiste organizacje dentystyczne, gdy chodzi o strony materjalne, rzecz dziwna, wykazują pewną „wyrozumiałość" dla obozu zwalczanego „ideowo". Ta „sankcja", cechująca najzwyklejszą obłudę, stwierdza wyraźnie, jak to naszymi „ideowcami" kieruje „prawdziwa" idea realistyczna.

Aby zaakcentować jeszcze niekonsekwencję postępowania owych wodzirejów i ich popleczników, należy również wzmiankować o faktach (mówimy pluralis) „zapraszania" na zebrania zrzeszeń ideowo odosobnionych nietolerowanych zwykle swych kolegów-współzawodowców, których nosy, włosy, nieraz brody tu nie są kwestjonowane.

Nie sądzimy, aby jakaś sympatja grała tu pewną rolę.

Aby obłudę i nieszczerość dalej pozorować, w polskiem życiu zawodowo-denstycznem powołano do życia instytucję najwyższą: Radę Centralną zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów w Rzp. Polskiej. Ta tolerancyjna i liberalizująca pozornie instytucja „przygarnia" również zrzeszenia, które posiadają w swoim składzie element ideowo zwalczany przez poszczególne zrzeszenia oraz osoby, jednocześnie zasiadające w tej Radzie Centralnej.

W jednej więc instytucji ze „zwalczanym" elementem pracować można, w innej nie, t. j. w takiej, jaka powstałaby na zasadach ogólnej organizacji wzorem innych zawodów wyzwolonych!!

* * *

Powyższe metody „działania" są jeszcze niedostateczne... Szukano innej i znaleziono oryginalniejszą: politykę partyjno-polityczną, jak w różnych zawodach rzemieślniczych.

O tem, jak ta polityka partyjno-polityczna zasadniczo jest ugruntowana, mówiliśmy na wstępie.

Na jednem z ostatnich zebrań zarządu Rady Centralnej zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów w P. P. w myśl uchwalonego wniosku na zjeździe delegatów, odbytym w dniu 5 stycznia r. 1930, członek tegoż zarządu kol. Perliński Wiktor z Warszawy (a nie jak mylnie kolportowano kol. Perliński Antoni z Poznania, który ostatnio nie praktykuje) postawił wniosek o wyborze kandydata na posła do Sejmu z ramienia lekarzy-dentystów (wniosek ten postawiony został również przez tegoż kol. Perlińskiego na Zjeździe delegatów w dniu 5 stycznia 1930 r.). Wobec tego, iż sprawę tę należało szczegółowo omówić, kol. Perlińskiemu polecono wybrać komisję. Utworzona komisja składała się aż z trzech osób — kolegów: Stokowskiego, Ujejskiego i tegoż Perlińskiego, na których wniosek zaaprobowana została kandydatura kol. Perlińskiego na posła do Sejmu.

Kandydaturę kol. Perlińskiego wystawiła:

Lista nr. 19 Katolicki Blok-Ludowy, który utworzyły:

1) Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji,
2) Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe,
3) Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich,
4) Polskie Centrum katolicko-ludowe.

Okręg 12 wyborczy: Błonie — Grodzisk — Skierniewice — Rawa — Grójec (miejsce 2-e) i Okrąg 1 Warszawa miasto (11 miejsce na liście państw.).

Ponieważ na wybory przewidziane były „koszta", postanowiła zebrać kapitał w sumie 10.000 zł. Tą „wiadomością" podzielono się z zarządami poszczególnych zrzeszeń, należących do składu Rady Centralnej, przyczem repartycja kwoty przedstawiała się, jak następuje.

Sam kandydat na posła kol. Perliński złożył . . . zł. 2000
Związek lekarzy-dentystów w P. P. (Miodowa 6) . . zł. 2500
Związek lekarzy-dentystów chrześcijan (Bracka 18) . zł. 1000
Pozostałe związki — po zł. 500, a mianowicie:
Związek Stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej,

Związek lekarzy-dentystów pracown. Kasy Chorych m. Warszawy,
Związek Odontologów Częstochowski,
T-wo lekarzy-dentystów chrześcijan warszawskich,
Związek stomatologów i lekarzy-dentystów b. Zaboru Pruskiego,
Stowarzyszenie wzajemnej pomocy lekarzy-dentystów Rzp. P.

Nie wszystkie jednak zrzeszenia stomatologów i lekarzy-dentystów w P. P., wniosły ustalone w repartycji kwoty po zł. 500, bowiem były to dosyć poważne kwoty, wiele znaczące w obecnym ogólnym kryzysie gospodarczym jak również w życiu poszczególnych zrzeszeń. Na poczet zadeklarowanej w repartycji kwoty zł. 2500 przez przedstawiciela zarządu Rady Głównej Związku lekarzy-dentystów w P. P., kol. Ujejskiego, wiceprezes, kol. Neufeld, wniósł zł. 1500; zł. 500 miał następnie dodać, zaś zł. 500 uzależnił od wpłaty kwot repartycyjnych przez i n n e zrzeszenia. Jak jednak ta sprawa została załatwiona, nie wiemy.

Tak czy owak kwota zł. 2500 w życiu Związku lekarzy-dentystów w P. P. nie może być uważana za bagatelkę, bez różnicy, czy powstała ona z doraźnych na ten cel specjalnych składek, czy też pochodziła z oszczędności Związku. Związek lekarzy-dentystów w P. P. zwłaszcza ostatnio poczynił i tak znaczne wydatki. Aczkolwiek te często pochodziły z doraźnych składek koleżeńskich, jednak doskonale wiadomo, iż powtarzające się składki (na lokal, na różne i względnie częste uroczystości) są dosyć uciążliwe dla tych, którzy je jakoby dobrowolnie „składają".

Związek ten w osobach jego kierowników, czyniąc tak znaczny wydatek zł. 2500 w obecnych ciężkich warunkach gospodarczych, w dodatku na cel, którego wynik zgóry był do przewidzenia oraz na rzecz organizacji politycznej, uczynił gest niebardzo szczęśliwy. Czy wydatek ten zatwierdzony był przez zarządy, nie wiemy. Wiemy natomiast, iż sporo członków Oddziału Warszawskiego o tem wydatku wcale nie wiedziało.

Uczyniony gest przez Związek lekarzy-dentystów chrześcijan oraz T-wo lekarzy-dentystów warszawskich chrześcijan, które to zrzeszenia na „koszta" wyborcze kandydata wyasygnowały po zł. 1000 i zł. 500, poniekąd jest usprawiedliwiony ze względu na wspólną ideologję, po drugie — zrzeszenia te posiadają w swojem gronie sporo ludzi zamożnych, do których nawet wydelegowane zostały dwie niewiasty.

Inne zrzeszenia, należące do Centralnej Rady zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów repartycyjnie ustalone kwoty wpłaciły w całości lub też częściowo: Zrzeszenie lekarzy-dentystów b. Zaboru Pruskiego (zł. 500), Związek lekarzy-dentystów polaków w Wilnie (zł. 200 wobec nieposiadania większego zasobu pieniężnego), Związek Odontologiczny Częstochowski (tylko zł. 200 z tejże przyczyny).

Niektóre znowu zrzeszenia, prawdopodobnie, upatrując w akcji Rady Centralnej politykę partyjną, lub też nie posiadając kapitałów, czy też nie mogąc decydować w tak ważnej sprawie wydawania większej kwoty, tem bardziej zabarwionej polityką partyjną, bez uchwały o g ó l n y c h zebrań, odmówiły wyasygnowania sum repartycyjnie ustalonych przez R. C.: Zrzeszenie lekarzy - dentystów pracowników Kasy Chorych m. Warszawy (zupełnie słuszne ujęcie sprawy z punktu widzenia politycznego), Stowarzyszenie wzajemnej pomocy lekarzy-dentystów Rzp. P. (Warszawa, powstrzymało się z decyzją do ogólnego zebrania),

Zrzeszenie b. absolwentów Państwowego Instytutu Dentystycznego (z formalnego punktu widzenia).

Związek stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej, należący do Centralnej Rady, nie mogąc z początku zadecydować bez uchwały ogólnego zebrania, na razie odmówił, następnie przesłał jednak zł. 150. Związek ten, posiadający w swojem gronie tak wytrawnych działaczy — dra Allerhanda, prof. Cieszyńskiego, dra Szafrana, ludzi o zdrowych poglądach (polityka o s o b i s t a w stosunku do niektórych m a l u c z k i c h wszak tu nie może być brana pod uwagę), czyżby tym razem przejął się polityką Rady Centralnej? A może zagrożono zrzeczeniem się zbiorowego prenumerowania „Polskiej Stomatologji", które to obowiązuje członków Związku, ew. zrzeczeniem się tej, jako „oficjalnego" organu, w którym Centralna Rada ma swój przytulny kącik? Różne po Warszawie krążą wieści.

Nie przypuszczamy jednak, aby poważne pismo z t a k i m s t a n e m rzeczy się liczyło. Wszak, jak się zdaje, każde polskie pismo dentystyczne ma już „swoich" bojkotników, czy to wyznaniowych, czy związkowcowych, czy też o s o b i s t y c h.

A więc Rada Centralna zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów Rzp. P., która w myśl swego przeznaczenia powinna byłaby być instytucją apolityczną, t. j. nie uprawiać żadnej polityki, ujawniła swoją fizjognomję partyjno-polityczną.

Wyborcy kandydata kol. Perlińskiego zaznaczają, iż uczynili to dlatego, aby w Sejmie mieć „swojego" człowieka bez różnicy listy wyborczej. Ponieważ jednak w zrzeszeniach dentystycznych element członkowski bynajmniej nie jest jednolity, a więc i pieniądze na „koszta" wyborcze nie są „bez różnicy", to widocznie, n a j o d p o w i e d n i e j s z ą okazała się lista nr. 19 — Katolicki Klub Ludowy!

Nie czynimy tu, broń Boże, nikomu żadnych zarzutów, bowiem poglądy osobiste każdego obywatela - partyjnika muszą być szanowane.

Czy jednak wybór partyjnika na kandydata na posła, jak również samą listę wyborczą nr. 19 uważać można chociażby w najmniejszym stopniu za szczęśliwe rozwiązanie sprawy „obrony spraw i praw zawodu dentystycznego"?

Czyżby doprawdy stosunki w Katolickim Bloku Ludowym (lista nr. 19), wprawdzie, nie tak bardzo silnym liczbowo w b. Kongresówce, i pod względem tolerancyjnego i bezstronnego ujęcia sprawy byłyby tak wpływowo mocne, iż przezwyciężyłyby głosy innych partyj?

Zapewniamy, iż i w tym Bloku s p r a w y p a r t y j n e zgodnie z hasłami wchodzących do składu tegoż organizacyj politycznych byłyby przedewszystkiem brane pod uwagę. A więc i zwalczanie „przeciwległego" elementu, którego spraw i praw niedoszły poseł miałby bronić, czy też popierać.

Nie wiemy. Może kol. Perliński jako człowiek opatrznościowy pewnej grupy kolegów z j e g o obozu, dokonałby pewnego cudu: wszystko, słowem, zmieniłby. Jesteśmy niedowiarkami. Nie wierzymy w efekt rozgałęzionych stosunków kol. Perlińskiego, któremi tak się zachwycają niektórzy nasi wodzireje „zawodowi" z grona jego najbliższych popleczników bez różnicy wyznania.

Kol. Perliński za ten nasz „nietakt" nie będzie miał do nas urazy. Walczymy zawsze o zasadę. Powstaje więc sprawa zasadnicza: czy Blok, który wystawił kandydaturę kol. Perlińskiego, a co nota bene pociągnęło za sobą poważne „koszta wyborcze" (p. wyżej), jako zbyt słaby, brałby pod uwagę w razie potrzeby dezyderaty ogółu zawodowców dentystycznych.

Znając ogół naszych kolegów, zwłaszcza miejscowych, ceniąc każdego według należnej wartości społecznej czy zawodowej, odczuwając niezwykłe zadowolenie, a nawet radość, gdy z pośród naszego ogółu wysunie się na nasz szary firmament zawodowy jakaś gwiazdeczka o skromnem nawet światełku, bowiem dzieje się to wszak dla dobra dentystyki polskiej, musimy zaznaczyć, iż kol. Perlińskiego pod względem wyżej wymienionem mało znamy. O jego roli w Radzie Miejskiej niewiele słyszeliśmy, pracuje jako lekarz-dentysta w tramwajach miejskich, był swego czasu asystentem na oddziale technicznym w Państwowym Instytucie Dentystycznym, które to poważne bądź-co- bądź stanowisko rzucił.

Wynik wyboru był do przewidzenia. Przewidywali to nawet niewyrafinowani politycy. Wywnioskować to można było już z układu sił walczących obozów.

Między innemi chrześcijańsko - katolickie stronnictwa rozdzieliły się na odrębne grupy (lista nr. 4 Lista Narodowa i lista nr. 19 Katolicki Blok Ludowy); nie będziemy tu mówili o motywach tego rozłamu, który stwierdza, iż aczkolwiek obydwie grupy jednakowo mniej więcej stały w opozycji do polityki Rządu, jego haseł i metod, jednak rozłam ten był groźny dla listy stosunkowo słabszej i spowodować mógł utratę pewnej ilości mandatów (p. proklamację rozlepioną na murach Warszawy w okresie wyborczym: „Odpowiedź nr. 19 czwórce").

W Warszawie los listy nr. 19 — Katolicki Blok Ludowy, na której to figurował kol. Perliński aż na 11-em miejscu (państw.) wyraźnie się skrystalizował. Wiedziano, iż lista ta, nic nie zdobywszy, przyczyni się nawet do zmniejszenia liczby mandatów z listy nr. 4 wskutek rozbicia się głosów.

Los listy nr. 19 w Okręgu 12 (Błonie — Grodzisk — Skierniewice — Rawa — Grójec), gdzie również figurowała kandydatura kol. Perlińskiego, był również przesądzony. Należy zaznaczyć, iż wbrew rozmyślnemu rozpowszechnianiu wieści, żadnych list w tym okręgu **nie unieważniono.**

Niewesołe przypuszczenia dały smutne wyniki.

W Warszawie, miejscu 1-ej kandydatury kol. Perlińskiego, na ogólną liczbę złożonych głosów 469,000 lista nr. 19 zdobyła zaledwie 40,000 głosów; okrąg 12, miejsce 2-ej kandydatury kol. Perlińskiego, na 160,000 złożonych głosów lista nr. 19 otrzymała zaledwie 1,000 głosów. W obu okręgach lista kol. Perlińskiego nr. 19 — Katolicki Blok Ludowy — nie zdobyła ani jednego mandatu (p. Wiadomości Statystyczne, zesz. 22 z dnia 20 listopada 1930 r., str. 982).

Natomiast przeciwnie — dokładnie wiedziano, że większą ilość mandatów uzyska lista nr. 19 — Katolicki Blok Ludowy (stanowiąca zblokowaną listę Ch. D. — Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Polskie Centrum Katolicko - Ludowe) w Prowincjach

Zachodnich. Istotnie — ogólna liczba 12 mandatów przypadła tam Chrześcijańskiej Demokracji, występującej z listą nr. 19.

W tych prowincjach kandydatury wystawione były na znanych działaczy społecznych, występujących stale w sprawach państwowych i narodowych, które przedewszystkiem tam są brane pod uwagę. Tam również bynajmniej nie chodziło o „posiadanie swojego człowieka w Sejmie". Z tego też powodu tam nie wystawiono kandydatury lekarza - dentysty, który przedewszystkiem miałby bronić spraw zawodowych, aczkolwiek szanse Ch. Dem. były znacznie większe, aniżeli w b. Zaborze Rosyjskim.

Tak wyglądały szanse **pomyślnego** wyboru kol. Perlińskiego do Sejmu na posła, jako konieczność posiadania w tej najwyższej instytucji prawodawczej „swego człowieka".

I te właśnie szanse miały pochłonąć na „koszta wyborcze" kandydata ni mniej ni więcej, jak 10,000 zł. i to nietylko czysto chrześcijańskiego pochodzenia, bowiem Związek lekarzy - dentystów w P. P. w 99% składa się z niechrześcijan.

* * *

Należy rzecz przedstawić realnie.

Dla nas osobiście zagadnienie przyszłości wszelkiego rodzaju spraw państwowych i społecznych są ciekawsze i więcej obchodzą, aniżeli sprawy zbyt ograniczone. To też, jeżeli inne zawody np. rzemieślnicze, wystawiają często swoich przedstawicieli, przesiąkniętych partyjnictwem politycznem, wzajemną negacją i zaciekłością, to dzieje się to właściwie ze szkodą przedewszystkiem dla spraw państwowych, społecznych i ogólnonarodowych. Nie można jednak twierdzić, iż owe dziedziny nie posiadają swoich ludzi, wyrobionych i społecznie i politycznie, którymi bynajmniej nie kieruje żądza wzajemnego wytępienia i zniszczenia przeciwnika, zdeptać go, odsądzać od czci; są to ludzie lojalni, umiarkowani, nie reprezentują jedynie haseł walki i rozterek. Słowem, spełniają oni swój obowiązek obywatelski.

Wraz z tego rodzaju przedstawicielami organizacje polityczne często wysuwają takich ludzi, którzy absolutnie nie dorośli do swego stanowiska, nie orjentują się w sytuacji, popełniają błędy, które nieraz nie przynoszą pozytywnych korzyści w rozwiązywaniu tego lub innego zagadnienia państwowego, społecznego i narodowego.

Ostatni okres przedwyborczy pragnął zdobyć się na należytą miarę objektywizmu i świadomości, przyczynić się do zmontowania aparatu prawodawczego, który spełniałby swoje funkcje najowocniej, powołując znanych ludzi, do pracy państwowej, którzy mieliby na względzie przedewszystkiem dobro wszystkich warstw ludności Państwa. To też nie szło o dostarczenie najwyższej instytucji prawodawczej wyłącznie zawodowców. Należało natomiast usilnie dbać o przedstawicieli narodu, których sprawy ogólno - społeczne **przedewszystkiem** gorąco obchodzą, o ludzi nieowianych atmosferą zaciętości i nienawiści, obdarzonych zdrowym rozumem, którzy brać będą pod uwagę bolączki **każdego** odłamu społeczeństwa.

Gdy Polska np. liczy stokilkadziesiąt tysięcy zawodów, a każdy zawód, współzawodnicząc z innym, chciałby wystawić swego przedstawi-

ciela do najwyższej instytucji prawodawczej, a bezwzględnie takich amatorów aż nadto wielu by się znalazło i to różnej jakości, to ilu należałoby ich wybrać?

Zawód dentystyczny bynajmniej nie posiada nadzwyczajnych prerogatyw, aby siebie tak majoryzować i żądać od ludzi, całą duszą oddanych swemu partyjnictwu politycznemu (nie bierzemy tego bynajmniej za złe) nadzwyczajnego poświęcenia w obronie jakoby „interesów zawodowych".

Przykłady z kadencyj poprzednich Sejmów mamy. Mieliśmy również kontakt z posłami różnych partyj. Partyjnictwo przedewszystkiem cechowało czyny wielu, nawet lekarzy. Nieraz niektórych należało przekonywać o mylności poglądów, skojarzonych z wstecznictwem lub też z jednostronnem traktowaniem sprawy. Często znowu prawnicy usilnie popierali nasze sprawy i wciągnęli w orbitę swojej działalności ludzi solidnych, orjentujących się w sprawach społecznych, bynajmniej nie zacietrzewionych partyjników.

Nie nasza sprawa, czem się kierował Katolicki Blok Ludowy (lista nr. 19), wystawiając kandydaturę lekarza - dentysty Perlińskiego. Być może, iż temuż zfuzjowanemu Blokowi ten kol. nasz znany jest jako cichy działacz społeczny; wobec jednak zasadniczej wagi sprawy, o którą toczy się walka tego Bloku z pewnemi warstwami społeczeństwa, musiały tu być brane pod uwagę sprawy ściśle skojarzonej z hasłami tego Bloku. Tak wszak musiało być.

Jeżeli na gruncie wspólnych haseł pomiędzy listą nr. 4 (Narodową) a listą nr. 19 (Katolicki Blok Ludowy) nastąpił rozłam, który, jak było do przewidzenia, zgóry doprowadził do niepomyślnego wyniku, to należy przyjąć już za niedającą się odeprzeć rzeczywistość, iż w stosunku do innych wyznań trzymano się ściśle swego programu, pragnąc utrzymać wyraźną fizjonomję polityczną swej partji i zaufanie do osób kierowniczych. Wyłamanie się z pod tych, że tak powiemy, dogmatów partyj. związanych w Katolickim Bloku Ludowym — lista nr. 19 — podważanie ich tradycyjnych haseł — uważane byłyby za wykroczenie partyjne. Tak należy rozumować, patrząc na sprawę realnie, trzeźwo, bezstronnie i bez wszelkiego uprzedzenia do tej lub innej partji politycznej o hasłach ściśle wyznaniowych.

Wiadomo, iż ruch chrześcijańsko - społeczny, głosząc jawnie swoje hasła, nie wchodzi w kontakt z wszelkim ruchem o innem zabarwieniu. Fakt ten należy uważać jako rzeczywistość, odpowiadającą pewnym poglądom, na które nikt bynajmniej żadnego zamachu nie czyni. Nie można wszak wierzyć w to, że stronnictwo, które broni swoich haseł partyjno-politycznych miałoby się przedzierżgnąć w obrońców tych, których należy zwalczać. Taka sprzeczność działania mogłaby się stać źródłem konfliktów w łonie partyj. Gdyby nawet nastąpiła lepsza konjunktura wobec konieczności, to wśród stałej nienawiści nie uzyskałoby się pomyślnych wyników w łonie partyjników.

Być więc może, iż w łonie Katolickiego Bloku Ludowego zaszło jakieś nieporozumienie. A być może, Blok wprowadzony został w błąd i nie wiedziano, skąd niektóre kwoty pieniędzy na „koszta wyborcze" pochodziły, a mianowicie, od tych, których w imię swoich haseł się zwalcza. Akcen-

tujemy ten fakt w imię bezstronności, aby zilustrować sprawę w właściwem świetle.

Kol. Perliński, jako człowiek zdecydowany, niezaprzeczenie z trudnością mógłby się zdobyć na należytą miarę objektywizmu, bezstronności i niezależności; musiałby zużyć aż nadto wiele wysiłku, aby móc uniknąć poważnych zaognień w swojem środowisku, a nie chciałby bynajmniej kopać przepaści uczuć i zapatrywań pomiędzy sobą a środowiskiem, które go wysunęło.

* * *

Musimy dojść do wniosku, iż członków zrzeszeń skrzywdzono, wszak pieniądze nie pochodziły z własnych kies członków zarządów, szczególnie zaś członków Związku lekarzy - dentystów w P. P. i Związku Odontologicznego w Częstochowie, posiadających w swojem gronie wyłącznie osoby zwalczane, a które wprowadzono w błąd, bowiem Blok Katolicki w imię swoich ustalonych haseł nie mógł de facto tych brać pod uwagę.

* * *

Chcemy raz na zawsze powiedzieć, że nie stajemy w obronie obozu zwalczanego, któremu, być może, nie zależy na grymasach wielkorządców. Nigdy tego rodzaju sprawy nie poruszaliśmy. Dalszy rozwój faktów w życiu naszego zawodu każe poruszyć gorąco obchodzący nasz zawód sprawę ściślejszego zespolenia wszystkich pracowników, rzecz prosta, po dokonaniu przewidzianego w tych razach przesiewu („nie wszystko złoto co się błyszczy").

Na ogólnej platformie w ordynku jednolitego frontu wszystko uczynić będziemy mogli, niezależnie od sprzeciwu tej lub innej osoby urzędującej. Droga do prawa zawsze jest otwarta. Trzeba tylko umieć stąpać tą drogą, bez krzyku, bez głośnego trąbienia nieraz w podziurawione surmy, oddające kiepskie echa, bez niezasłużonych przechwałek, bez działania na efekt.

Musimy w naszem życiu zawodowem doszukiwać się spoideł, łączących przedstawicieli w jedną organizację **apolityczną**, stworzyć wspólny realny warsztat pracy zawodowej i społecznej, unikając wzajemnego żarcia się i zwalczania. Ci z pośród znanych megalomanów, którzy w swej krynicy wszelkich mądrości zawsze mają na wszystko różne gotowe projekty, trudne niemal zawsze do realizowania, przodownicy, przez których niemal wszyscy traktowani są z pobłażliwym uśmieszkiem, a którzy najbliższych ze swego grona podniecają do najbardziej nieprzejednanego stanowiska w stosunku do innych, zwolennicy pracy o dużym rozgłosie oraz swoistych metod tej pracy, obliczonej na jak najszerszą skalę („wydawać jak najwięcej"), niech zstąpią z wysokości swoich Olimpów (obecnie tych mamy wiele), rozejrzą się poważnie wokoło siebie, a przkonają się, iż otaczająca atmosfera nasiąknięta jest bynajmniej nie wyłącznie zapachem wonnego kwiecia.

Tylko jednolity front będzie w stanie coś uczynić.

Należy również brać pod uwagę owe kolosalne wydatki, jakie ponoszą razem wzięte wszystkie rozproszone organizacje dentystyczne (ko-

morne, administracja, służba, inwentarz, wydatki kancelaryjne, druki, światło, opał, różne wydatki).

Związek lekarzy - dentystów w P. P. (posiada oddziały; na czele stoi Rada Główna ze swoim zarządem, niezależnie od Rady Centralnej zrzeszeń stomatologów i lekarzy-dentystów, która ma również swój oddzielny zarząd), jak widzimy ze sprawozdań i budżetów, ponosi ogromne wydatki.

Wobec znacznych zaległości długi Oddziałów Radzie Głównej są dosyć poważne. Co więcej — wskutek tych ciężarów na rzecz Rady Głównej Związku lek. - dentystów w P. P. oraz trudności zbierania składek, niektóre Oddziały zamorzutnie ulegają zwinięciu (np. Radom). Wskutek znacznych zaległości oraz deficytów odbywa się operacja wekslami, co już nie jest tajemnicą w Warszawie, a, przyznać należy, iż nie czyni to bynajmniej rozgłosu instytucji pod względem powagi. A i same operacje wekslami są uciążliwe dla tej instytucji i kłopotliwe dla sfer kierowniczych.

I prowincja, jak nam koledzy komunikują, nie jest pod względem dobrobytu i dochodowości dla dentystów lepsza.

Inne zrzeszenia dentystyczne t. zw. odosobnione (chrześcijańskie) i nieseparastyczne (mieszane), aczkolwiek mają budżety mniejsze, jak to wynika z ich sprawozdań, od czasu do czasu podawanych (trzymają się widocznie reguły: „według stanu grobla") pod względem wydatków muszą również być brane pod uwagę, nie mówiąc o świadczeniach specjalnych, nieraz zadecydowanych w samych tylko zarządach.

Dalej. Wielu kolegów i koleżanek, przyglądając się obecnemu życiu zawodowemu, które to życie pod wpływem różnych czynników (różnego rodzaju polityki — osobistej, politycznej, partyjnej i in.) nie może należycie się rozwinąć, widzi w jednolitej i apolitycznej organizacji zawodowej postęp ku lepszemu. Tej właściwie jednolitej organizacji pragnęliby oni poświęcić swoją pracę dla dobra wspólnego. Uwagi tego rodzaju słyszymy również od wielu członków obecnych naszych rozsypanych organizacyj zawodowych, a nawet członków organizacyj istniejących.

Wszystko razem wzięte stanowi silny bodziec do utrwalenia naszego stanowiska na wspólnej jednolitej placówce zawodowej.

Tylko w jedności nasza siła!

Młodsze i najmłodsze pokolenie praktyków, przyglądając się czynom starszych i orjentując się prawdopodobnie w sytuacji, niech staną do wspólnej pracy.

Nam drogie są wszelkie sprawy, dotyczące dentystyki polskiej. Jeżeli blisko trzydzieści lat pracy uciążliwej jej poświęciliśmy, czyniliśmy to wyłącznie w imię dobra kraju, społeczeństwa i zawodu.

Idąc w rozsypce szykiem rozproszonym, tworząc w ten sposób w naszej tyraljerce poważne luki i poddając się komendzie dowódzców o urojonej ambicji, zbyt pewnych siebie i swojej taktyki planowej, celu nie osiągniemy. Nieprzyjaciel stanie na naszych tyłach.

A wówczas? Jeden dowódca, zaślepiony w swoje czyny, zwali wszystkie błędy na drugiego.

Głośna pobudka bez wszelkiej fanfary czy też fanfaronady, przez niektórych tak umiłowanej, niech gromadzi w jednolitym froncie tych wszystkich, którym dentystyka polska jest droga.

Inaczej przegramy wszelkie walki solidnie, zaś przechwałki wśród łatwowiernych przeróżnych dowódców, często bardzo kosztowne, nam nie dopomogą.

Obłuda, nieszczerość, względy osobiste, fałszerstwo pojęć, wstecznictwo, egoizm, megalomanja jednych, zawziętość i upór innych, polityko-manja, partyjnictwo i inne zjawiska, w które obfituje nasz zawód, niech przejdą do historji.

Musimy stwierdzić iż, dążąc wspólnemi drogami, poprowadzimy dentystykę polską do wysokiego stanu, na jaki ona zasługuje. Należy u siebie, we własnym kraju, dawać dowody tej usilnej wspólnej pracy. Ów blichtr, jaki u nas niektórzy fabrykują dla zagranicy, nie wróży lepszej przyszłości.

„Wszak owoc, a nie liście świadczą o wartości drzewa".

* * *

Spodziewamy się, iż po ogłoszeniu powyższego materjału, zaczerpniętego z naszego życia zawodowego, doznającego często „zawodów", obficie nieraz zroszonego „szlachetnemi" upojeniami, pięknie, po mistrzowsku udekorowanego suto czynami, nastąpią, jak zwykle, jakieś dąsy. Może znowu się znajdzie jakiś wesołek, który w paroksyzmie nienawiści wychrapie niedołężnie nowy projekt „ukarania" naszego pisma, np. niesprzedawania pismu w całej Polsce pędzelka i klajstru do opasek pocztowych; wszak chodzi o tak ważną sprawę, jak podminowanie podstaw pisma!!!

Nie bardzo jednak przejmujemy się tą sprawą, dającą gwarancję „powodzenia" w odpowiednich środowiskach.

Zaznaczamy, jak zawsze, spełniamy obowiązek publicystyczny bez względu na to, czy komu to się nie podoba. Przedewszystkiem nas obchodzi dobro Państwa, społeczeństwa i zawodu...

Nie zmienimy naszej reguły postępowania: „nie schlebiać nigdy nikomu, nie podchodzić, mówić otwarcie o sprawach i wypadkach!"

To już trudno... **K.**

II.

Coraz lepiej z firmantkami partaczy dentystycznych.

Wychowanka Państwowego Instytutu Dentystycznego, nie otrzymawszy jeszcze dyplomu, już obejmuje „stanowisko" firmantki wielokrotnie karanego partacza dentystycznego.

Jak wiadomo, w celu obejścia prawa, przeważnie podrzędnego gatunku technicy dentystyczni, nie mający za sobą żadnego wyszkolenia, młodzieniaszki, marzący o samodzielności, dalej — hurtownicy, będący właściwie przedsiębiorcami na większą skalę, zawierają spółki z lekarkami - dentystkami (99%), które im udzielają swojej firmy, kryjąc ich przed prawem. Z pośród tych odważniejszych rzekomych techników wielu dobiera sobie połowice przeważnie po krótkiej lub dłuższej „asystenturze", t. j. po zaznajomieniu się z charakterem, usposobieniem, poglądem poli-

tycznym również innemi zaletami (wad niema) przyszłych kandydatek na małżonki (zewnętrzne cechy, lata, ani też stan materjalny nie grają roli). „Próby" mają jeszcze znaczenie dodatkowe: do jakiego stopnia kandydatka na małżonkę będzie wyrozumiałą, tolerancyjną, uległą, dobrze usposobioną w stosunku do wykonywanych przez męża prac; a te prace, jak już powszechnie wiadomo, są b. rozległe, bowiem przeważnie obejmują zabiegi dentystyczne w całej rozciągłości. Tego rodzaju kandydatki na „próbę" są obecnie coraz więcej poszukiwane wobec nadzwyczajnego płodzenia się bez przeszkód techników o ½-rocznej nauce za 100 dolarów, upoważniającej do uprawiania zawodu bez wszelkiego „zawodu", bowiem łatwowiernych nigdy nie brak, a ci wszak nigdy nie zawodzą i nie narzekają na swoich „operatorów". Jak świadczą ogłoszenia w pismach, firmantki - kandydatki na żony, po odbyciu uprzedniej asystentury „próbnej", stale są poszukiwane (p. m. in. „N. Przegląd" 28 września 1930 r.: „Lekarza-dentystki na wyjazd poszukuje technik dentystyczny, celem współpracy, małżeństwo niewykluczone, oferty pod. G. G....").

Wędrowne firmantki, t. j. takie, które „angażują się" od technika do technika, dla których muszą być wyrozumiałe, bowiem od tych są zależne pod względem materjalnym, również niemało przyczyniają się do rozwielmożniania się partactwa. Technicy przeważnie z nich sobie nic nie robią; jeżeli „wykwalifikowane" firmantki niebardzo lubią ekstrakcje, to, jak wiadomo, załatwiają to za nie „szefowie". A że to się nieraz udaje, to „i wilk syty i owca cała". Aby handel szedł. Handelek jednak nieraz doznaje „przykrości", jeżeli zdarzy się jakieś powikłanie, o czem dosyć często się słyszy.

Nowy, odrębny typ firmantek tworzy się ostatnio. Kryzys ekonomiczny wkradł się również go ognisk zamężnych dentystek, których mężowie dotychczas poświęcali się różnym dziedzinom zarobkowania: handlowi, pośrednictwu i t. p. Otóż właśnie ci mężowie, którzy poutracili swoje sposoby zarobkowania masowo „przerabiani" są obecnie na techników dentystycznych. Jak ta „przeróbka" odbywa się, lepiej nie mówić. Już w krótkim czasie ci mężowie panują nad sytuacją. Firmantki, rzecz prosta, otaczają swoje „głowy" rodzinne nadzwyczajną pieczołowitością, by, broń Boże, im nic złego się nie stało. Ponieważ szyldy zwykle są rodzaju „żadnego", t. j. bez określenia płci, to nieraz np. b. subjekt w białym fartuchu gra rolę „pana doktora", ogląda zęby, umawia się z pacjentem, a nawet ekstraguje! Fakty tego rodzaju znamy. Gdy pewnego pacjenta, któremu taki domorosły „dentysta" pod opieką żony połamał górny prawy kieł, powodując zapalenie okostnej, skierowaliśmy do Urzędu Zdrowia, to w drodze do tej instytucji osoby zainteresowane załatwiły sprawę „polubownie". Za ile — nie mogliśmy się dowiedzieć.

Tacy „technicy dentystyczni" domowego chowu są znani w Warszawie (ul. Franciszkańska, Muranowska, Nowiniarska). Prawdopodobnie są również zamiejscowi.

Działalność opiekuńcza firmantek wszelkiego rodzaju partaczy podważa zawód dentystyczny. Społeczeństwu staje się coraz większa krzywda. I komu ta krzywda się dzieje? Przeważnie sferom niezamożnym, od których wyciąga się nieraz ostatni ciężko zapracowany grosz, nic im nie dając, nieraz narażając nawet na szwank.

Czy widzimy walkę z tymi krzywdzicielami? Bynajmniej. Te kilkadziesiąt zł. „kary" czy to z wyroku sądowego, czy też nakładanych w drodze administracyjnej — to bagatelka, która bynajmniej wielkiej „krzywdy" tym nie czyni.

Sprawa firmantek partaczy dentystycznych staje się coraz poważniejszą. W rozwoju tego firmantyzmu, stanowiącego poważny okres w dziejach dentystyki polskiej, jak już wzmiankowaliśmy, uwydatnia się działalność nietylko wychowanek b. szkół dentystycznych, lecz również Państwowego Instytutu Dentystycznego. Trzeba zaakcentować, iż wychowanków w tej arcyszkodliwej dla zawodu dentystycznego roli jeszcze nie stwierdzono. Mężczyźni, widocznie, mają ambicję, poczucie godności i obowiązku w stosunku do zawodu, liczą się z etyką zawodową i nie poniewierają swojemi dyplomami, które szanują i nie sprzedają nieraz za mizerne grosze, za kwoty mniejsze, aniżeli otrzymują służące. Ponieważ obecnie w zawodzie pracue prawie 90% niewiast, należy się liczyć poważnie z faktem, iż firmantek, które zatracają swój honor i ambicję, szkalują swój dyplom, lekceważą etykę, będzie coraz więcej. W obejmowaniu swoich stanowisk firmanckich te nieudolne „specjalistki" z przypadku liczą się prawdopodobnie z faktem, że na swojem firmancko-geszefciarskiem stanowisku nie mają potrzeby wykazywać jakiejkolwiek wiedzy; mogą najspokojniej się nie orjentować; obawiać się mogą tylko przyjścia przedstawiciela służby zdrowia, aczkolwiek niektórzy z tych dla niektórych są, niewiadomo dlaczego (mówią nieraz dlaczego, lecz w to nie wierzymy), są pobłażliwi i nie zakłócają im świętego spokoju, potrzebnego w harmonijnem pożyciu firmancko-partackiem.

Firmantki nie liczą się z żadnym prawem. Dochodzi nieraz do tego, iż z uwag, opartych na prawie, drwią sobie. Prawo ich nie sięga. Walka z demoralizacją i deprawacją, podkopująca zawód dentystyczny przez wprowadzenie do zorganizowanej pomocy dentystycznej w kraju nowego elementu, działającego szkodliwie z „upoważnienia" różnego gatunku firmantek, jak nam zakomunikowali przedstawiciele nadzorczej władzy lekarskiej, nie jest łatwa. W grę tu właśnie wchodzą owe firmantki, które walkę tę utrudniają, a nawet uniemożliwiają. Co więcej — w życiu powyższego rodzaju partacze podszywają się pod „panów doktorów", tem bardziej, iż szyldy nieraz nic nie mówią o praktyku: mężczyzna czy kobieta.

Firmantyzm ostatnio coraz więcej się rozpowszechnia. Daje się zauważyć b. ciekawe zjawisko. Wobec tego, iż starsze dentystki (nie w sensie lat) stawiają coraz większe żądania za udzielanie firm partaczom (wymagają aktów intercyzy od kandydatów na małżonków przed zamążpójściem i t. d.), partacze usilnie werbują młodziutkie siły dentystyczne. Tym młodziutkim adeptkom imponuje stanowisko samodzielne, niezależne, brak wymagań pod względem kompetencji i wiedzy ze strony „szefów". Pośrednicy zaglądają już do uczelni dentystycznej, aby wyławiać chciwe zarobków kandydatki, które nb. wcale się nie orjentują w sytuacji. Pośrednicy grają tu rolę stręczycieli na wzór znanych w życiu służących rajfurów jak również swatów.

Że „chętne" się znajdują, dowodzi chociażby dla przykładu następujący fakt.

Oto „wychowanka" Państwowego Instytutu Dentystycznego Bajła Kacówna, która dopiero co ukończyła tę uczelnię, jeszcze niepromowana, t. j. de facto dyplomu na lekarkę-dentystkę jeszcze nie otrzymała, zdążyła już objąć stanowisko firmantki u „sławetnego i głośnego już" w Polsce technika dentystycznego Bromberga w Sokołowie Podlaskim, właściwie u głośnego partacza - przedsiębiorcy, który czy to za pośrednictwem „życzliwego" w Warszawie przyjaciela, czy to słynnego stręczyciela Sznajdra lub też ogłoszeń wabiących zdobywa coraz to nowe firmantki, w celu oficjalnego zaspokajania władzy nadzorczej, która Bromberga z jego czynów doskonale już chyba zna. Trzeba byłoby poświęcić tu aż nadto wiele miejsca, aby powtórzyć „dzieje" tego żelaznego „bohatera" w świecie partackim, mającego za sobą szereg spraw karnych, administracyjnych i sądowych, czy to za oszustwo, czy też za nielegalne uprawianie praktyki dentystycznej. Jesteśmy w posiadaniu sporej liczby wyroków, których samo tylko odcyfrowanie zajęłoby tu sporo miejsca (między innemi jeden oryginalny „dokument", własnoręcznie podpisany przez Bromberga). Ten „rycerz" niczego się nie obawia,

Ostatnio głośna jest sprawa, której akt oskarżenia skierowany został do Sądu Okręgowego w Siedlcach (kp. 345/30, dnia 15 września 1930) przeciwko temuż Brombergowi i pewnej jego „asystentce", którą, widocznie, wciągnął z art. 51 K. K. (spełnienie przestępstwa przez kilka osób, które zmówiły się co do jego wykonania lub świadomie działały wspólnie), z art. 440 (podrobienie lub przerobienie dokumentu — kara więzienia od roku do 8 lat), z art. 448 (użycie za autentyczny dokumentu, świadomie podrobionego, lub zawier. zaświadczenie fałszywe; kara, jak za podrobienie lub przerobienie — p. wyżej).

I do takiej starej „placówki" bezwstydnie lgną jedne za drugą przeróżne firmantki, kompromitując nasz zawód dentystyczny!! Były tu już firmantki starodawne, nie mające zielonego pojęcia o zębolecznictwie, ani o ekstrakcjach, były firmantki „wyrobu" okupacyjnego, z pośród których niektóre przypadkowo dostały się do zawodu dentystycznego, a mogłyby łapać za kiecki przed sklepami klijentki, bowiem przedewszystkiem mają na względzie handel.

Oto zachęcona, widocznie, pracą samodzielną (nieco jednak przedwcześnie) i niezależnością oraz widokiem na „zarobek" (czy również nie przedwcześnie?) „wychowanka" Instytutu Dentystycznego Kacówna, która dopiero co załatwiła się z ostatecznemi egzaminami, już trafiła do Sokołowa, do owego głośnego Bromberga, aby jako firmantka zastąpić poprzedniczkę, która jak nam zakomunikowała, uciekła, jak z piekła (o stosunkach miejscowych pomówimy innym razem). Ta wychowanka Instytutu Dentystycznego Kacówna, córka dentysty z Wilna, pomimo, że została uprzedzona przez miejscową koleżankę co do bagna, w którem ugrzęzła, zadrwiła sobie z drukowanego już w tej sprawie materjału.

Kacówna za przykładem swoich poprzedniczek - firmantek popierała wyczyny, za które „nagrodzona" mogła być najwyższą karą administracyjną.

Na skutek nacisku z zewnątrz wychowanka Instytutu Dentystycznego, która jeszcze nie zdążyła otrzymać dyplomu, zmuszona była opuścić firmanckie swoje stanowisko u głośnego partacza Bromberga, nie zdążywszy

zebrać wymarzonego i niezbędnego jej „kapitału". W dniu 1.IX.30 panna Kacówna, prawdopodobnie, z bólem serca zostawiła sławetne „gniazdko" Bromberga. Czy Sokołów urządził jej uroczyste pożegnanie za podtrzymywanie „firmy", która wszak istnieć ma nie dla dobra publicznego, nie wiemy. Udała się panna Kacówna do Wilna, do domu rodzicielskiego.

Czy szukać będzie innych „stanowisk" firmanckich, nie wiemy.

Gdy wieść o objęciu przez pannę Kacównę, wychowankę Instytutu Dentystycznego, która jeszcze nie zdążyła otrzymać dyplomu a już objęła stanowisko firmanckie u wielokrotnie karanego partacza dentystycznego, rozeszła się po Instytucie Dentystycznym, znalazły się koleżanki tej „perły" Instytutu Dentystycznego w r. akademickim 1929/30, które podjęły się oryginalnej „obrony". „Wart Pac pałaca.." mówi przysłowie polskie. Są to prawdopodobnie, serdeczne przyjaciółki o jednakowych poglądach, o jednakowem rozumowaniu, o jednakowych dążeniach do zrobienia fortuny bez różnicy pochodzenia.

Pewna „koleżanka" panna M. w manjackiej swej paplaninie wyraziła nawet gotowość objęcia „firmy" tegoż Bromberga!! Tej przyszłej partaczce, widocznie, na niczem również nie zależy: ani na opinji zawodu, ani na etyce, ani na godności osobistej i t. d. Iteligencja tu również poważnie szwankuje. Widocznie, zakorzenione wstecznictwo jest silniejsze, aniżeli wszelka nauka. „Garbatawo i mogiła nie isprawit" — mówi Rosjanin) (garbatego i grób nie poprawi — w sensie **nie wyprostuje**).

Zaiste smutne zjawisko. Co pomoże walka w ciężkich warunkach, gdy zawsze owe „garbate" (w **innem** przysłowiu brzmią inaczej) się znajdą, które w ten lub inny sposób prześlizgnęły się do zawodu dentystycznego, a dla których miejsce gdzie indziej, gdzie i poglądy odpowiednie, gdzie „etyka" jest odpowiedniejsza, gdzie i środowisko jest zupełnie odpowiednie, gdzie z niczem nie należy się liczyć.

Aby geszefciarski handel dobrze szedł.

Na szczęście, tego gatunku typy są nieliczne. Wykłady w Instytucie **etyki lekarskiej** tych nie sięgają. Opancerzone prostactwo jest u nich silniejsze od wszelkich pojęć etycznych. To też tego rodzaju jednostki winny być odpowiednio traktowane. Czy zrzeszenia studenckie Państwowego Instytutu Dentystycznego czyniły jakieś próby ujarzmienia tych gruboskórych, nie wiemy. Jeżeli nie — to czas wielki! Niech czyny innych organizacyj studenckich świecą przykładem. Mówić obecnie o różnych sposobach „uświadamiania" wykroczeńców (przeważnie rodzaju żeńskiego)—to wyłamanie drzwi naoścież otwarte. Życie korporacyj studenckich wartkim potokiem biegnie obecnie naprzód, dążąc ku podniesieniu na wyżyny swego ideału dla dobra Państwa, społeczeństwa i obranego przez siebie zawodu. Ta **właśnie** młodzież uświadomiona, trzymając rękę na tętnie życia korporacyjnego i wrażliwa na wszelkie wybryki przeróżnych typów, niegodnych naszego zawodu, musi odpowiednio reagować. Opuszczenie rąk prowadzi na rozstajne drogi w wieloletniej naszej walce z partactwem dentystycznem, podważając tak piękny zawód, którego cele są coraz potężniejsze, który społeczeństwo nasze coraz więcej ceni, widząc w tej gałęzi medycyny poważną broń w walce z cierpieniami ludzkości. Czyn orjentującej się młodzieży bez oglądania się wokoło, bez wszelkiej reakcji na szemrania i głosy niezadowolenia tych lub innych osobników, lub **też**

grup tych osobników, musi być śmiały. Jeżeli nam nikt ręki nie podaje, sami musimy dbać o zdrowie zawodu, o jego pomyślny rozwój, o dobro społeczne. Nie prowadzimy bynajmniej walki z pracą. Praca jednak uczciwa może górować nad wszelkiemi wyczynami tych niesumiennych niedołęg, rozpychających się w życiu łokciami, popieranych nieraz przez niesumienne jednostki na pewnych stanowiskach. Baczne oko młodzieży niech stale będzie skierowane w stronę, którędy do ich korporacyj przedostawać się mogą jednostki o słabej kulturze, mało inteligentne (matura oraz sposób przyjmowania do Instytutu kandydatów niewiele wszak znaczą; wiadomo, jak to się przeważnie dzieje), dla których obrany przez nie zawód — to jedyna droga do zarobkowania, do otrzymania posad i posadek bez różnicy rodzaju, bez wyboru, aby osiągnąć wymarzony przez siebie cel. Tego typu jednostki zawsze ujawniają swoją „żywotność" w życiu korporacyjnem, która to winna być odpowiadnio traktowana aż do interwencji u władz Instytutu. Tych typów, które zawsze się znajdą, wykłady **etyki lekarskiej** w Instytucie bynajmniej nie uszlachetnią. Dla dobra sprawy muszą one być wyeliminowane: i z korporacyj i z zawodu. Tak dalej być nie może...

Nazwiska firmantek są prezesom organizacyj studenckich znane. Niech więc zamiast wyrażać „niezadowolenia" (pluralis) pod **naszym** adresem mają odwagę nikogo nie oszczędzać i, nie kierując się żadną polityką, głośno wykroczenia napiętnować.

Uwagi, skierowywane do nas przez niektóre „orjentujące" się niewiasty, a dotyczące owych wymarzonych posad i posadek, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Popieramy zawsze chętnie osoby poważne, o pojęciach etycznych, znające i miłujące swój zawód, wspomagające nam w walce z partactwem. Koledzy starsi, jak również i pewne instytucje, dla których niezasłużona protekcja nie jest bynajmniej ideałem, chętnie tę akcję popierają, rzecz naturalna, w miarę możności. Czynimy to życzliwie, bez chaosu, bez uprawiania jakiejkolwiek polityki, bez akcentowania modnego obecnie wodzirejstwa, które w życiu korporacji stanowi wstrętne i szkodliwe zjawisko. Siły niewykwalifikowane, niedołężne, wstydzące się nieznajomości zawodu (przeważnie) wyławiają stanowiska firmanckie różnemi drogami, tem bardziej, że za swoje nieuctwo i tolerowanie uprawnianego przez „szefa" partactwa otrzymuje nieco więcej przeważnie brudnego grosiwa. Te typy właśnie, te mizerotki, niczem się nie liczące unikają poważnych stanowisk u kolegów, ew. w instytucjach, które odnośne pracownice wynagradzają wszak według zasług.

A zatem uspokójcie się, panie i panienki. Nadal chlastać będziemy, wyławiać nadal będziemy wasze mizerne postępki, szkodliwe dla naszego zawodu.

O posady zasłużenie walczcie w drodze poważnej. Co więcej — o szkodliwych wyczynach pod waszą „opieką" zawiadamiać będziemy bezpośrednio prokuratorów. Niech sobie różne czynniki tolerują to, czego nie wolno. Jesteśmy pewni, iż w tej akcji cały poważny ogół kolegów nam dopomoże.

To też liczymy na dalszy w powyższych sprawach materjał, który zostanie przez nas bezwzględnie zużyty. Aby zaś ten materjał dobitniej zilu-

strować, prosimy o dostarczanie nam wszelkich fotografij różnych firmantek, aby utrwalić i upamiętnić je w druku.

Utworzymy album, który w roku przyszłym na Międzynarodowym Zjeździe Dentystycznym w Paryżu wystawimy na widok publiczny.

Ogół poważniejszych przedstawicieli naszego zawodu nam dopomoże.

K.

III.

Czy studentkom resp. studentom Państwowego Instytutu Dentystycznego wolno wykonywać (płatnie) czynności dentystyczne poza Instytutem?

Rada Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na posiedzeniu w dniu 5 listopada 1925 roku uchwaliła wydać dla studentów medycyny w sprawie wykonywania czynności pomocniczych lekarskich oraz czynności dentystycznych przez studentów i absolwentów medycyny przed uzyskaniem stopnia lekarza następujące przepisy:

1. Ustawowo wzbronione jest leczenie przed uzyskaniem dyplomu lekarskiego przez powołane ku temu władze.

2. Wydział Lekarski zwraca zarazem uwagę, że wzbronione jest również studentom i absolwentom medycyny wykonywanie czynności dentystycznych, bądź to samodzielnie, bądź w charakterze asystentów lub zastępców w ordynacjach stomatologów lub instytucjach wojskowych, klinikach szkolnych i t. d.

3. Studenci i absolwenci medycyny mogą natomiast wykonywać: jedynie czynności pielęgniarskie na zlecenie i odpowiedzialność lekarza ordynującego.

4. Za wykroczenia przeciw powyższym przepisom pociągnięci będą do odpowiedzialności wobec Władz uniwersyteckich, które oprócz zastosowania kar dyscyplinarnych mogą skierować sprawę do władz administracyjnych.

Co się dzieje pod powyższym względem w dziedzinie dentystyki?

Niejednokrotnie wzmiankowaliśmy o spotykanych w pismach codziennych anonsach, „proponujących" obejmowanie posad przez studentki ew. studentów w prywatnych poradniach dentystycznych. Nie chcemy tracić drogiego czasu na wynajdywanie właściwych ogłoszeń, które w różnych okresach czasu podawaliśmy in extenso. Zwracaliśmy uwagę na niezdrowe to zjawisko, z różnych względów szkodliwe tak dla studjującej młodzieży, jak również udzielanej pomocy dentystycznej.

Angażowanie powyższego rodzaju „asystentów" lub „zastępców" nieraz samodzielnych przez mało poważnych „praktyków" przedewszystkiem ma na względzie taniznę, która konkurować może z siłami ukończonemi. Przypadki tego rodzaju nie zdarzają się bynajmniej sporadycznie. W ciągu zwłaszcza lat ostatnich sprawa ta stała się już głośną i w poszukiwniu sił

jest już poważnie brana pod względem łatwiejszego udostępnienia w sensie materjalnym.

„Powaga' owych praktyków, przez których handel pracą przedewszystkiem jest brany pod uwagę, nie liczy się wcale z obowiązującemi przepisami prawnemi (p. Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej P. z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dentystycznej, Dz. U. R. Nr. 54 z dnia 18 czerwca r. 1927, poz. 476, art. 6 i 7), ani też z konsekwencjami, wynikającemi z tego prawa. Nic ich nie zastraszy. Również moralna wartość tego rodzaju wyzyskiwanej pracy, nie opartej jeszcze na trwałym fundamencie, tych wyrobników nie obchodzi.

Wiadomo, iż uczących się w Państwowym Instytucie Dentystycznym obowiązuje pewien system pracy. Ten właśnie system, który winien być przestrzegany przynajmniej w ciągu okresu studjów, a który wszak wymaga stałej kontroli, łatwo może ulec wykoszlawieniu wskutek odrębnych najczęściej sposobów pracy i systemów leczenia, uprawianych przez owych zwolenników tanizny, przeważnie niczem nieinteresujących się, dla których ilość pracy a nie jakość gra pierwszorzędną rolę.

Hurt — to grunt.

Z drugiej strony — odciąganie studjującej młodzieży od normalnej pracy w Instytucie za mizerną płacę ją deprawuje, bowiem nolens - volens zajęcia w Instytucie stają się o tyle o ile tylko koniecznością; wykłady również z konieczności muszą być zaniedbywane, a wiadomo, ile te pochłaniają czasu!! Wszak stale słyszymy narzekania na brak czasu dla techniki protetycznej, który to brak stanowi poważną bolączkę studjów dentystycznych. Ta nader poważna sprawa, jak nam wiadomo, stawia kierownika działu techniki dostawkowej w b. przykrem położeniu w nauczaniu tej ważnej dziedziny dentystyki, która w życiu naszego zawodu ma odegrać najważniejszą rolę w walce z partactwem techniczno - dentystycznem, z samozwańczą działalnością przeróżnych niedowarzonych techników, ludzi zwłaszcza ostatnio zupełnie surowych.

A wszak ten brak czasu jest najpoważniejszym wrogiem nauczania protetyki tak laboratoryjnej, jak również klinicznej. Jeżeli więc ten brak zostanie jeszcze uszczuplony na rzecz prywatnych zajęć uczącej się młodzieży u przeróżnych geszefciarzy — bez różnicy wyznania i stanowiska, to krzywda dla normalnych obowiązkowych zajęć staje się bardziej jeszcze oczywistą. Wobec tego, że ci „szefowie", angażujący w sposób zachęcający owe studentki (przeważnie) za tanie pieniądze, czy to obietnicami na ich samodzielność resp. niezależność, czy też „nauczania się" techniki dentystycznej, lub też innemi jeszcze obiecankami - cacankami (jeżeli np. „angażujący" jest młody — to może ożenek?), przeważnie nie interesują się rozwojem dentystyki, bowiem jest to im, widocznie, zupełnie zbyteczne w dobywaniu „klijenteli", to możemy sobie wyobrazić, jak wyglądają owe „korzyści" pod względem naukowym, osiągane przez amatorki (przeważnie) samodzielności i niezależności!!

Nie wiemy jak obecnie stoi sprawa obejmowania „samodzielnych" stanowisk przez studentki resp. studentów u praktyków prywatnych zamiejscowych. Dawniej znane były tego rodzaju fakty. Widocznie, wówczas była słaba kontrola nad regularnem uczęszczaniem do Instytutu, czy to na wykłady, czy też na zajęcia praktyczne.

Że obejmowanie posad samodzielnych u prywatnych praktyków przez studentki Instytutu ma miejsce, między innemi dowodzi następujący fakt, jaki miał miejsce ostatnio.

Stary praktyk warszawski Czellin, widocznie, słabo obeznany z obowiązującem w naszym zawodzie prawem lub może ignorujący to prawo, przed wyjazdem we wrześniu r. b. na Kongres Stomatologiczny do Wenecji (czy z referatem treści stomatologicznej? obecnie wielu praktyków dentystycznych choruje na **stomatologów,** aczkolwiek swojemi kwalifikacjami stoją b. daleko, a tytuł dentysta im już nie imponuje) najspokojniej „zaangażował" sobie młodą studentkę Państwowego Instytutu Dentystycznego (z 3-go na 4 kurs), jako zastępczynię samodzielną. Że uczynił to ze względów oszczędnościowych — to fakt niezbity, bowiem, jak nam zakomunikowano, **ukończone** lekarki - dentystki żądały więcej, niż owa nieukończona, która nota bene nie orjentowała się w sytuacji i zobowiązała się zastępować Cz. za honorarjum zł. 200 do 1-go października. Niezależnie od tego roboty techniczne miały być wykonywane przez stałego technika na miejscu; że zaangażowana studentka nie mogła sobie radzić z techniką kliniczną, o tem nie należy tu rozwodzić. To też utrzymywano, iż technik dentystyczny radził sobie w odnośnych przypadkach sam, jak to niekiedy widać było podczas pracy jego wieczorami w nieobecności szefa.

Fakt samodzielnej pracy studentki i technika dentystycznego stał się dość głośnym, wywołał pewne zdziwienie i różne rozmowy na ten temat. Sprawa dotarła do Urzędu Zdrowia Komisarza Rządu m. Warszawy, który w myśl art. 6, 7, 10, 25 i 27 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej P. z dnia 10 czerwca r. 1927 o wykonywaniu praktyki dentystycznej (p. Dz. U. R. P. Nr. 54 z dnia 18 czerwca 1927 r., poz. 476) polecił Urzędowi Śledczemu przeprowadzenie dochodzenia, w celu pociągnięcia Cz. do odpowiedzialności karnej. Badana w Urzędzie Śledczym, do którego studentka została wezwana, zeznała, że zaangażowana została przez Czellina na „zastępstwo" do 1-go październik r. b. za honorarjum w kwocie zł. 200; miała pracować z przerwą do godziny 7-ej w.; krwawych operacyj nie wykonywała; nie wiedziała, że obejmowanie stanowiska przez studentki u prywatnych praktyków jest wzbronione.

Między zastępczynią a szefem po jego powrocie z Kongresu Stomatologicznego w Wenecji wynikło nieporozumienie na tle pieniężnem. Studentka zupełnie szczerze zeznawała o panującym nieporządku w poradni Cz.; musiała posiłkować się własnemi narzędziami wobec braku najniezbędniejszych; wiertarka elektryczna odrazu funkcjonowała wadliwie; powikłanego leczenia zupełnie nie wykonywała; za roboty techniczne nie brała odpowiedzialności. Natomiast właściciel Czellin nie chciał jej dopłacić 100 zł. pod pretekstem „uszkodzenia" wiertarki elektrycznej, zużycia więcej materjałów i „wadliwego" leczenia pacjentów, pomimo, iż szef wyraził możliwość kontynuowania przez zastępczynię pracy (2 godziny dziennie), do pracy więc nadawała się. Wobec tego, iż objęcie „posady" u Czellina było nielegalne, studentka nie mogła wystąpić do sądu pracy o wywindykowanie reszty należności. Krzywda więc materjalna stała się młodej studentce, która wyłącznie z potrzeby „posadę" objęła...

Być może, iż kierownictwu Państwowego Instytutu Dentystycznego fakty obejmowania u prywatnych praktyków „posad" w postaci „asysten-

tek" lub „asystentów" przez uczącą się w tej uczelni młodzież nie są znane. Czy posady te obejmowane „z potrzeby", czy też dla celów wyrobienia „samodzielności" i uniezależnienia się od profesorów i ich pomocników — asystentów — jest to sprawa obojętna. Dążenia te kontynuowane są, widocznie, siłą tradycji, jeszcze z czasów dawnych b. szkół dentystycznych, na co nieraz zwracaliśmy uwagę, i władza kontrolna ścigała tego rodzaju tanie kombinacje. Nic więc nie ginie. Tradycja ta ma swoją moc, czy dotyczy ona różnych hurtowników - praktyków, dla których grosz jest nadzwyczaj drogi, a chęć jaknajwiększego zysku jeszcze droższa, czy też tych, którzy już w najwcześniejszym okresie swoich studjów myślą o zarobkowaniu, lub w swojem wysokiem posłannictwie marzą o uniezależnieniu się od otoczenia. Na fakt ten wyłamania się z pod dyscypliny uczącej się młodzieży i podtrzymywania nielegalnego postępowania niesolidnych praktyków dentystycznych zwracamy uwagę Dyrekcji Instytutu. Nie mamy potrzeby pouczać tu ludzi, stojących na poważnych stanowiskach kierowniczych, w jaki sposób unieszkodliwić wszelkie czyny młodzieży. Winny być wydane odnośne zarządzenia, które pod groźbą wykluczenia z Instytutu położyłyby kres wszelkim machinacjom. Zdaje się, że najprostszy sposób — to podpisanie przez wstępujących do Instytutu odnośnego zobowiązania, wzbraniającego wstępowania w jakiekolwiek konszachty z prywatnymi praktykami, tem bardziej w celach zarobkowych. Ścisła kontrola zajęć praktycznych, prowadzona przez asystentów, mogłaby również poniekąd przyczynić się lo zwalczania w imię dobra tak Instytutu, jak i samej uczącej się młodzieży.

Dop. red. Postanowienie karne Komisarjatu Rządu st. m. Warszawy (Urzędu Zdrowia) w stosunku do osoby Czellina, który przekroczył wzmiankowane artykuły 6, 7 i 10 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej P. z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dentystycznej (p. Dz. Ustaw z dnia 18 czerwca 1927 r. Nr. 54, poz. 476) w myśl art. 25 tegoż Rozporządzenia w chwili oddania rękopisu do druku, jeszcze nie nastąpiło. Żadnych względów tu być nie może. Prawo musi być respektowane.

Kronika i sprawy zawodowe.

— **Otwarcie w Warszawie pracowni dostawek z nierdzewiejącej stali „wipla" Kruppa.** W Warszawie powstaje spółka, do której weszli: dr. Gruszczyński, dr. Gelbard i dr. Żeńczak, mająca eksploatować metal zwany wipla (V2A) Kruppa, stanowiący stal nierdzewiejącą, dla celów wyrabiania dostawek zębowych. Spółka nabyła od firmy Kruppa (Essen) licencję (przedstawicielstwo samodzielne) z określonym terminem i zakłada specjalne laboratorjum do wyrabiania dostawek zębowych z tego metalu za umówioną cenę dla lekarzy - dentystów całego Państwa. Ponieważ metal wipla jest opatentowany przez firmę Kruppa, a dla obróbki wymagane są specjalne maszyny (prasa hydrauliczna, do szwejsowania), to firma monopol na te objekty zachowuje dla siebie, są one z tego względu dosyć drogie.

Płytki do wytłaczania sprzedawane są licencji warszawskiej bezpośrednio przez fabrykę Kruppa w Essen.

Wszystkie licencje, istniejące w niektórych krajach, obowiązane są rocznie nabyć w firmie Kruppa pewną ilość płytek do wytłaczania na podstawy dostawek.

Drobne objekty, jak klamry, powierzchnie żujące dwuguzkowców i trzonowców (do niskich zagryzów) wkłady druciane do robót kauczukowych, takież wkłady siateczkowe, owalne łuki pałąkowate do dolnych dostawek, ćwieczki do przewodów, sprężyny, nośniki do tychże (trzymadła), bandaże, paski, łuki regulacyjne, obrączki pomiarowe, drut cieniutki, drut nawiązkowy, zgryzadła, gilzy do koron, kapsle i inne wyroby, wykonywane ze stali nierdzewiejącej, nadal mają być sprzedawane przez składy dentystyczne.

Spółka warszawska wniosła już firmie Krupp tytułem awansu pewną sumę według repartycji udziałowców. Ponieważ firma Kruppa, korzystając z monopolu, pobiera solidne ceny za maszyny specjalne, to, jak się zdaje, wydatki będą również solidne, tem bardziej, że urządzenie specjalnego lokalu na laboratorjum jest b. kosztowne.

Lokal wynajęty został przy ulicy Miodowej 19.

— **Nadworny dentysta szacha perskiego,** dr. Mielczarski, polak, niedawno bawił w Warszawie. Opowiada on następujące szczegóły: Przed 25 laty osiedlił się w uzdrowisku kaukaskiem — Baku. W r. 1914 zgłosił się do niego egzotyczny dostojnik w otoczeniu wspaniałej świty i zaproponował mu wyjazd do Teheranu na stanowisko nadwornego dentysty szacha perskiego. Nie uśmiechała mu się wówczas tak daleka podróż, zwłaszcza że miał wtedy w Baku praktykę. Przyszły jednak lata rewolucji rosyjskiej. Klijentela znacznie się przerzedziła. I wówczas przypomniał sobie propozycję perskiego ministra dworu. Nie namyślając się wiele pojechał do Teheranu i zgłosił się u szacha. Stanowisko nadwornego lekarza - dentysty było wolne. Przyjęto go odrazu. Od tej chwili pracuje tam. Dwór szacha perskiego składa się z dygnitarzy zupełnie europejskiego pokroju o głębokiej wiedzy, bystrej inteligencji i wysokiej kulturze. A szach Riza Chan to władca wysoce postępowy i bardzo sympatyczny. Dzięki niemu Persja przeprowadziła cały szereg doniosłych reform. Tradycjonaliści muszą ustępować wobec stanowczych posunięć szacha. Władca na punkcie swoich zębów jest pedantem. Rozmawia doktór ze swym dostojnym pacjentem po persku, którego w ciągu kilku lat się nauczył. Riza Chan mianował d-ra M. dyrektorem powstającej w Terehanie Państwowej szkoły dentystycznej. Obecnie odbywa podróż w celu zaznajomienia się z urządzeniami takich szkół na Zachodzie i kupuje potrzebne instrumenty. Kontrakt ze szkołą dentystyczną opiewa tylko na 3 lata. Po tym terminie stanowczo wraca do Polski...

— **Pomoc dentystyczna dla dziatwy szkolnej.** Zgodnie z informacjami d-ra Roszkowskiego, kierownika Sekcji Higjeny Wydziału Oświaty Magistratu m. Warszawy, w roku 1929 zaplombowano i wyleczono dziatwie szkolnej 7000 zębów. Cyfra ta bynajmniej nie jest zbyt duża. Na r. bież. preliminarz leczenia zębów został powiększony. Przewiduje on w r. b. zaplombowanie 20.000 zębów. Przeprowadzą to zaangażowani prywatni

lekarze - dentyści za odpowiednią opłatą. Do tych skierowywane są dzieci grupami według szkół.

Sekcja Higjeny, powiększywszy tak znacznie preliminarz plombowania, dąży do tego, by już w roku przyszłym nie było w szkołach ani jednego dziecka z choremi zębami.

— **Sklepikarze a niektórzy lekarze-dentyści.** Rozporządzenia władzy muszą być przestrzegane. Każdy lojalny obywatel winien mieć wpojone w siebie zasady, iż w stosunku do wszelkich poczynań państwowych należy odnosić się z wielką życzliwością. Znajdują się jednak jednostki, które, niestety, uważają, że rozporządzenia są dlatego, by dręczyły „wolnych obywateli".

Sklepikarz Teofil Borski, który na zwróconą mu uwagę przez policjanta, że sklep należy zamykać o godz. 7-ej wiecz. bardzo się oburzył. Sprawa znalazła się w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Borski usiłował dowodzić sędziom, że sklep powinien być zamykany o 8 a nawet o 9 wiecz. Sąd zwrócił uwagę oskarżonemu, iż decyzja w tej kwestji należy do czynników miarodajnych. W wyniku rozprawy p. Borski został skazany na cztery dni aresztu. Rozporządzenia bowiem są dlatego, by je przestrzegać...

Dotyczyło to sklepikarza.

Pomimo niejednokrotnych rozporządzeń władzy, dotyczących szyldów dentystów i techników dentystycznych, niektórzy zbyt pewni siebie a podobno licząc na swoje plecy, nie kwapią się z zastosowaniem się do obowiązujących przepisów prawnych. Zarozumialcy ci nietylko sprawą tą nie interesują się, lecz, jak o tem osobiście mogliśmy się przekonać, lekceważą władzę wykonawczą. Co więcej — na uwagę przedstawicieli władz wcale nie reagują. Mamy więc dalej francuzczyznę na szyldach nawet prezesów, z którymi prawdopodobnie władza wykonawcza się liczy, osobliwie zaś Urząd Zdrowia; a wszak wiadomo, iż nowe u nas tytuły mają na celu wprowadzanie w błąd łatwowiernych, którzy identyfikować mogą tych manjaków z „d-rami medycyny".

Rzecz osobliwa. Gdy dawniej petenci drżeli przed wykonawcami prawa, gdy wezwani do urzędu nieraz przeżegnywali się na schodach, jeżeli byli to chrześcijanie, żydzi zaś odmawiali modlitwę przedśmiertną „al chajt", wznosząc ręce do Najwyższego, błagając o pomoc, obecnie ciż sami ignorują władzę, która, jak wiadomo, łaskawie do nich raczy telefonować, interwenjując ich w pewnych sprawach!

Dlaczego sklepikarz za nieprzestrzeganie przepisów prawnych jest karany sądownie, ignorujący zaś też przepisy prawne dentyści traktowani są jakoś niezwykle tolerancyjnie? W stosunku do tych obywateli, uważających siebie za zgoła pewnego rodzaju „wybrańców" uprawiana jest jakaś dziwna polityka. Prawo wszak obowiązuje każdego obywatela w równym stopniu. O jakichbądź, być może poufnych, rozporządzeniach wszak mowy tu być nie może, bowiem łamałyby one prawo, co jest karalne, jako przestępstwo przeciwpaństwowe.

Jeżeli władza administracyjno - wykonawcza jest bezsilna w stosunku do tej kategorji obywateli, niech więc orzekną sądy, które nie kierują się żadnemi względami.

— **W sprawie podatku dochodowego.** Ważna instrukcja Min. Skarbu w sprawie stosowania art. 64 ustawy o podatku dochodowym. Wiele nieporozumień wywołuje art. 64 Ustawy o podatku dochodowym, pozwalający w braku dokładnych danych o dochodach podatnika wymierzać ten podatek niejako „na oko", bowiem na podstawie zewnętrznych oznak, mogących świadczyć o zamożności i położeniu ekonomicznem podatnika.

Obecnie Min. Skarbu wydało instrukcję, wyjaśniającą, że artykuł ten może mieć zastosowanie przedewszystkiem wówczas, gdy władzy skarbowej wogóle nie są znane źródła dochodowe podatnika, a jednak jego stopa życiowa i sytuacja finansowa świadczą, że źródła takie istnieją.

W drugim wypadku z art. 64 można skorzystać wtedy, gdy wydatki płatnika i jego ogólne położenie ekonomiczne wskazują, iż oprócz znanych władzom dochodów istnieją jeszcze jakieś dochody nieznane i nie opodatkowane.

W obu tych wypadkach przy stosowaniu art. 64 muszą być w aktach wymienione w faktycznej wysokości wydatki podatnika na mieszkanie, utrzymanie rodziny, kształcenie dzieci, służbę i t. p.

Nadto przed wymierzeniem podatku należy wezwać zainteresowanego płatnika do złożenia wyjaśnień i przedstawić mu okoliczności, które wpłynęły na zastosowanie art. 64, przyczem wszystkie poparte dowodami wyjaśnienia muszą być z całą bezstronnością rozpatrzone i uwzględnione.

— **Przeniesienie oficerów rezerwowych.** Na podstawie art. 2 i 19 Ustawy z dnia 23 marca 1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów W. P. w korpusie oficerów sanitarnych przeniesiony został z korpusu ofic. piechoty do korpusu ofic. sanit. ze starszeństwem z dnia 1.V. 1919 r. por. lekarz - dentysta Tomczyk Piotr 5 p. p. leg. do 8 baonu sanit.— lok. 20.8. (L. W. 2 1930).

Przeniesiony został w stan spoczynku na podstawie art. 100 p. 2 Ustawy z dnia 11.XII.1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszy państwowych i Zawodowych wojskowych w korpusie oficerów sanitarnych z dniem 31 marca 1930 r. pułk. lekarz dr. Władysław Ostaszewski, b. kierownik Oddziału stomatologicznego Szpitala Szkoły Podchorążych sanitarnych w Warszawie (d. Szpital Ujezdowski) (Rozporz. Prezydenta Rzplitej z dnia 13.XII.1926 r. p. Dz. U. R. P. nr. 122, poz. 705).

Przeniesiony ze starszeństwem z dn. 1.VII.1925 r. z grupy podlekarzy do grupy lekarzy - dentystów ppor. Hirt Izrael 10 b. san. — lok. 12, 7) B. P. L. 17320 — Zdr. L. 6177 — 29).

Przeniesiono do pospolitgo ruszenia na podstawie art. 85 pkt. a, Ustawy z dn. 23.III.1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów W. P. oraz art. 83 pkt. 1 Ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. nr. 46 (28, poz. 458) oficerów rezerwowych w korpusie oficerów sanitarnych lekarzy - dentystów: 1) mjr. Strzemień - Stroynowskiego Stanisława 1 b. san., 2) kpt. Marjańskiego Bronisława 5 b. san., 3) por. Pachuckiego Leona 3 b. san., 4) por. Chmielińskiego Ludwika 1 b. san. i 5) mjr. Rutkowskiego Witolda Zygmunta 7 b. san.

Zwolniony został z zajmowanego stanowiska z dniem 1.IV.1929 r. z równoczesnem oddaniem do dyspozycji komendanta kadry oraz z równoczesnym przydziałem do Szpitala Szkolnego Szkoły Podch. Sanitarnych

do dnia 31.V.1930 r. por. lekarz - dentysta Bartman Ignacy Stanisław (kadra ofic. sł. zdr. z 9 szpit. Okr.).

— **Zbyteczna reklama.** Wbrew rozpowszechnionej, prawdopodobnie umyślnie, pogłosce jak dowiadujemy się, firma De Trey w Warszawie wcale nie zapraszała kolegi Heymana z Włocławka do Warszawy, w celu urządzenia „kursu" z dziedziny robót porcelanowych. Również nie bardzo nęcący ma być projekt tegoż kol. Heymana urządzenie w Warszawie „centralnej" pracowni ceramicznej wspólnie z drugim kolegą, również jakoby uchodzącym za „powagę" w tej dziedzinie. Wszelkie czyny kol. Heymana znane nam są oddawna; wiadomo również, co projekty **przedewszystkiem** mają na celu.

— **Niesłuszne oskarżenie publiczne.** Wychodzący w Warszawie „Nasz Przegląd" z dnia 1 czerwca 1930 r. zamieścił notatkę:

> „Lekarz - dentysta oskarżony o usiłowanie zniewolenia pacjentki: Marja Sz. (Kościelna 8) złożyła policji zameldowanie, że lekarz - dentysta G. usiłował ją zniewolić w czasie, gdy leczył jej zęby. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie".

Zgodnie z zebranemi przez nas szczegółami okazuje się, iż dotyczyło to technika dentystycznego Grz., oddawna zajmującego się nieprawnie praktyką dentystyczną. Mąż p. Sz. osobiście złożył zeznanie w 12 Komisarjacie P. P. Pacjentka, która zakomunikowała, iż Grz. cieszy się wielkiem powodzeniem nie orjentowała się do kogo udała się po pomoc; skierowana do niego została przez inną, również nierjentującą się osobę. Jak wyglądało owe „leczenie", stwierdzić mogła jedna z koleżanek, do której pacjentka po wypadku się zgłosiła.

Notatkę powyższą sprostowaliśmy w n-rze z dnia 7 czerwca r. b.

Czy policja skorzysta ze sposobności i zwróci uwagę na uprawianie praktyki dentystycznej przez osobę do tego nie uprawnioną, tego nie wiemy. Świadek p. M. Sz. (Kościelna 8), a pokrzywdzona przez rzekomego praktyka dentystycznego, mogłaby w tej sprawie coś - niecoś zeznać. A może Urząd Zdrowia, stojący na straży zdrowia publicznego, sprawą powyższą się zainteresował?

— **Nowe uniwersyteckie instytuty dentystyczne** mają powstać w St. Indiana (Indiana University School) kosztem 400,000 dolarów, oraz st. Washington (Georgetoun University) kosztem 1 miljona dolarów (Dent. J. 8. 1929 r.).

— **Poliklinikę dla biednych dzieci** ma wybudować dzielnica Manhattan w New Yorku kosztem 3 — 4 milj. dolarów (Dent. Journal 8, 1929).

— **Projekt rozporządzenia o wydawaniu z aptek środków lekarskich** rozesłał Departament Służby Zdrowia Min. Spraw Wewn. do właściwych instytucyj z prośbą o wydanie opinji (okólnik podpisał naczelnik wydziału Gawiński). Projekt obejmuje 32 artykuły oraz 3 załączniki. Art. 12 w drugiej części zaznacza: „Zakres uprawnień lekarzy - dentystów do zapisywania recept jest unormowany osobnem rozporządzeniem".

— **Powiatowa Kasa Chorych we Włocławku** (Aleje Szopena 50) pismem z dnia 21 maja 1930 r. L. dz. 4422/30 Pow. Kasa Chorych zamiano-

wała w drodze konkursu lek. - dent. Władysława Grudzińskiego na stanowisku lekarza - dentysty i kierownika działu dentystycznego. Stanowisko objęto z dniem 1 czerwca r. b. Praca obejmuje 6 godzin przyjęć ambulatoryjnych z płacą po zł. 120 w stosunku miesięcznym za godzinę, oraz czynności kierownika, jak nadzór nad czynnościami lekarzy - dentystów i technika dentystycznego, odpowiedzialność za czynności pracowni techniczno-dentystycznej, prowadzenie statystyki dentystycznej i t. p. za wynagrodzeniem ryczałtowem zł. 150 miesięcznie. Pierwsze trzy miesiące pracy stanowią okres próbny w myśl przepisów Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16.III.1928 r. (Dz. U. R. P. nr. 35, poz. 323). Lekarz Naczelny: St. Dembicki, Dyrektor: T. Witkowski, Komisarz Rządowy: T. Radecki.

W celu przeprowadzenia „reorganizacji" zębolecznictwa w omawianej Kasie Chorych, komisarz rządowy Radecki wymówił pięciu pracownikom lekarzom - dentystom pracę. Oryginalna „reorganizacja". Czyżby osoby te nie nadawały się do wykonywania zębolecznictwa? Kto o tem zadecydował?

— **Plomby złote w starożytności.** Plomby złote nie są bynajmniej wynalazkiem nowoczesnym. Wykopaliska i kroniki starozytne stwierdzają, że w V w. przed Chrystusem prawo rzymskie pozwalało używać złota dla leczenia zębów, oszczędzając go jednak. Cyceron np. zabronił zostawiać złote zęby nieboszczykom. W wykopaliskach archeologicznych w Appulji znaleziono aparat, składający się z siedmiu zębów, złączonych złotym drucikiem. W grobowcu w Corneto odkopano również szczękę, której zęby połączone były złotemi blaszkami. Przedmioty do czyszczenia zębów, a nawet wykałaczki w starożytności były również znane. Trimalchjon używał wykałaczki srebrnej („Satiricon" Petronjusza), zaś na Krymie, w greckim grobowcu, znaleziono nawet wykałaczkę złotą. („Dzwon" nr. 47. 1930. Dyneburg).

— **Sprawy Kas Chorych zagranicą.** W Finlandji parlament odrzucił w głosowaniu dnia 1.XI.29 r. 120 głosami przeciwko 76 projekt prawa o obowiązkowem ubezpieczeniu w Kasach Chorych. Odrzucono również znaczną większością głosów projekt tak zwany poprawiony.

W Belgji przygotowuje się opracowanie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu. Na ustosunkowanie się lekarzy i władz do tych projektów wpływa niewątpliwie w znacznym stopniu ogólne i stanowcze przeciwstawienie się lekarzy francuskich przeciwko wprowadzeniu podobnej ustawy we Francji. Lekarze francuscy zebrali do dnia 9 listopada 1929 r. ogółem 913.000 fr. na propagandę, zwalczającą wprowadzenie we Francji ustawy o Kasach Chorych w dotychczasowej formie. Belgijski minister pracy Heymann udał się do Alzacji, celem zaznajomienia się na miejscu z warunkami, wytworzonemi przez Kasy Chorych, czynnych tam jeszcze z czasów niemieckich. Po powrocie z tej podróży oświadczył minister Heymann, że poznanie tych warunków zrobiło z niego przeciwnika podobnego ubezpieczenia na wypadek choroby.